

# SELEST





# Wychowanie do nonkonformizmu

Istnieje jednak jeszcze pewna forma, w jakiej indywiduum pojawia się w społeczeństwie mieszczańskim, i w jakiej być może najbogaciej aktualizuje się indywidualność: poeta maudit. On faktycznie przeżywa swoje własne życie: na marginesie swego społeczeństwa i przeciwnie. Indywiduum staje się autentyczne jako wygnaniec, narkoman, chory albo geniusz. Coś z tej autentyczności zawiera się jeszcze w pojęciu „bohema” a nawet w pojęciu „beatnik”; obie te grupy przedstawiają własne zastrzeżenia i dozwolone jeszcze manifestacje indywidualnej wolności i indywidualnego szczęścia, w których nie bierze udziału mieszczanin, który wolność i szczęście definiuje raczej w pojęciach swego rządu i społeczeństwa aniżeli w swoich własnych.

Ta długa dygresja od tematu *Great Society* wydaje mi się konieczna, aby odróżnić ideologię indywiduum od jego urzeczywistnienia, i aby pokazać, jak indywiduum twórcze w znacznym stopniu zostało ułokowane w „wymiarze artystycznym”, czyli w tej sferze, która dorywczo znajdowała się daleko od spraw codziennego życia — pewien rodzaj niematerialnej, duchowej piękna, fantazji (która rzecz jasna, skojarzona z nowościami, nabiera techniczno-kommercjalnego zbarwienia) i twórczości. Niektórzy obserwatorzy współczesności poruszają więc także wyraźnie pytanie o miejsce i funkcję indywiduum twórczego w progresywnym społeczeństwie przemysłowym. Wraz z jego wzrostem i z rozpowszechnianiem się automatyzacji, produkcji masowej i standaryzacji w życiu codziennym interes „indywidualność” w istocie na stałe zostaje raczej zastrzeżona do wszelkich pozostałych obszarów „twórczej” aktywności lub receptywności — co wciąż może znaczyć „coś twórczego”. W związku z autorytatywnymi oświadczeniami o *Great Society*, coś „twórczego” wydaje odnosić się do produkcji rzeczy, zasług, prac i tych przestrzeni, które nie tylko są użyteczne, lecz także piękne; które zaspakajają nie tylko potrzeby materialne, lecz również duchowe; zwiększają wolność, radość i bogactwo ludzkiego bytu. Od początku musimy zaakcentować, że tę tęsknotę za twórczym indywiduum w progresywnym społeczeństwie przemysłowym zawiera bezpośrednio społeczna organizacja pracy. Mianowicie jeśli twórcza aktywność ma być większa niż pewien elitarnie ograniczony przywilej, wówczas musi być ona dla wszystkich współczłonków *Great Society* możliwym sposobem bycia, bez jakiegokolwiek różnicy, pomijawszy tę, którą podsuwają same rozmaite zdolności indywidualne. Dalej: ucieleśnienia twórczej aktywności muszą być wytwarzane w procesie produkcji materialnej (jak choćby domy, parki, meble, *objects d'art*), albo proces produkcji musi przygotować materialną podstawę i otoczenie dla wytwarzania i recepcji takich dóbr. Jak i gdzie w skali społecznej indywidualna siła twórcza może rozwijać się w jakimś społeczeństwie, w którym powiększająca się produkcja materialna jest automatyzowana i standaryzowana? Następująco alternatywy oferują: 1. albo sama produkcja materialna zmienia zasadniczo swój charakter i przechodzi od pracy „wyobcowanej” do nie-wyobcowanej; albo 2. produkcja materialna oddziela się zupełnie od twórczej indywidualności (z wyjątkiem technologicznej inteligencji i wyobraźni, które zaznaczają się w aparacie produkcji), a indywidua są aktywne twórczo poza materialnym procesem produkcji.

Zacznijmy od pierwszej wymienionej alternatywy. Dalszy postęp społeczeństwa jest równoznaczny z postępującą mechanizacją i produkcją masową. Zmniejszenie energii indywidualnej przy wytwarzaniu potrzeb życiowych jest równocześnie postępowaniem pod względem ludzkim: oddalanie indywidualnej siły roboczej z zasięgu tej produkcji byłoby największym triumfem przemysłu i nauki. Każda próba, usuwająca tę tendencję w skali społecznej przez ponowne wprowadzenie metod pracy przybliżających rzemieślniczą aktywność albo uszczuplenie tego zmechanizowanego aparatu a przy tym pozostawienie istniejącej kontroli społecznej procesu produkcji i podziału, byłaby wsteczna zarówno ze względu na efekt użyteczny jak też i na ludzki rozwój\*.

\* Zupełnie inna jest sytuacja w krajach zacofanych, gdzie polepszenie i humanizacja obecnych przedindustrialnych sposobów pracy byłoby naturalnie przeciwdziałaniem tendencji do wykorzystywania kontroli uprzemysłowienia przez obcy albo rodzimy kapitał — zakładając, że została osiągnięta prawdziwa niezawisłość narodowa.

Stąd powstanie autonomicznego i twórczego indywiduum nie da się przedstawić jako stopniowe przekształcenie istniejącej, wyobcowanej pracy w nie-wyobcowaną. Inaczej mówiąc, indywiduum nie budzi się do życia jako robotnik, technik, inżynier albo naukowiec, którzy swoją siłę twórczą wyrażają w ten sposób, że są oni aktywni w zastanym aparacie produkcji lub obsługują go. Ten jest i pozostaje aparatem technicznym, który zgodnie z autonomią w procesie pracy opiera się całej ich strukturze. Autonomia ta zakłada raczej zasadniczą zmianę w stosunkach producentów i konsumentów w samym aparacie. Ten ostatni w swej dominującej formie kontroluje indywidua, którym służy: faworyzuje i zaspakaja agresywnie i równocześnie te konformistyczne potrzeby, jakie reprodukuje tę kontrolę. Także pewne wyłączenie przeniesienie kontroli nie znaczącyby wcale jakościowego przeobrażenia, dopóki nowi zarządcy (a naród ogółem) nie doznają tej witalnej potrzeby zmiany samego postępu technicznego ze względu na zaspokojenie walki o byt. Wówczas być może w procesie pracy w wykonywaniu pracy koniecznej może pojawić się „państwo wolności”. Aparat techniczny mógłby służyć wówczas do tego, aby stworzyć nowe socjalne i naturalne środowisko: ludzie mogliby mieć wówczas swe własne miasta, swoje własne domy; mogliby być wolni i nauczyć się, jak żyje się w wolności razem z innymi. Tylko z ustanowieniem takiego całościowo odmiennego otoczenia (które konieczne leży w ramach technicznej możliwości i koniecznie wykracza ponad pojmowanie tradycyjnych interesów, jakie kontrolują technikę) słowo „piękno”, „siła twórcza” i „wspólnota” oznaczałoby rozsądne cele; powstanie takiego otoczenia byłoby w istocie pracą nie-wyobcowaną.

Drugą alternatywą do powstania pewnego „indywiduum” w progresywnym społeczeństwie przemysłowym wyraża się w przedstawieniu, że indywiduum jako osoba autonomiczna i twórcza rozwija się na zewnątrz i poza materialnym procesem pracy, na zewnątrz i poza przestrzenią i czasem, których potrzebuje, aby zarobić na swoje utrzymanie, wypracować społecznie konieczne środki do życia albo załatwić usługi. Pod to ogólne przedstawienie będą brane dwa bardzo różne a nawet względem siebie sprzeczne pojęcia: Marxowska różnica między państwem konieczności a tym wolności i współczesne myśli twórczego czasu wolnego.

Marxowskie „państwo wolności” zakłada taką społeczną organizację pracy, która da się kierować za pomocą miar najskrajniejszej racjonalności dla całego społeczeństwa przy zaspakajaniu potrzeb indywidualnych. Zakłada więc ona kolektywną kontrolę procesu produkcji przez samych producentów. Alieści dla Marxa proces produkcji pozostaje „państwem konieczności”, to znaczy heteronomią, która jest nałożona na człowieka na podłożu ustawicznej walki z naturą, z brakami i słabościami. Ten na tej walce spędzony czas zostawia wprawdzie bardzo skrócony, lecz wciąż jeszcze wymagałby wiele od egzystencji indywiduum. Czas pozostały byłby czasem wolnym w tym literalnym sensie, że broniłby autonomii poszczególnego człowieka, mógłby on swobodnie zaspakajać swoje własne potrzeby, rozwijać swoje własne uzdolnienia i skłonności. Mogłoby się więc wydawać, że współczesne społeczeństwo przemysłowe nicomal zaryglowało to państwo wolności, a to nie tylko dlatego, że przeniknęło ono do wszystkich sfer indywidualnego bytu (i wraz z nim ukształtowało ten wolny czas), lecz również na podłożu postępu technicznego i masowej demokracji. Co zostawia się indywidualnej sile twórczej poza technicznym procesem pracy, rozciąga się na upodobania, kram „do-it-yourself” i zabawy. Naturalnie istnieje autentyczny wyraz twórczy w sztuce, literaturze, muzyce, filozofii i nauce — lecz z trudem można sobie wyobrazić, że ta autentyczna kreatywność sama w najlepszym ze wszystkich społeczeństw stanie się ogólną możliwością. Reszta jest sportem, czystym zartem i urojeniem. Stąd te uwarunkowania progresywnego społeczeństwa przemysłowego wydają się nie do przyjęcia marxowskiej idei wolnego czasu. Wolność także jest pewną rzeczą ilościową, liczbą i przestrzenią: wymaga ona samotności, dystansu, oddzielenia — nie zajętej, spokojnej przestrzeni, natury, która nie jest zniszczona przez komercję i brutalność. Gdzie nie są spełnione te warunki, państwo wolności staje się co najwyżej kosztownym przywilejem. Nie tylko skrócenie dnia roboczego i odnowienie natury, lecz także redukcja liczby urodzeń byłoby pewnym warunkiem wstępnym.

W przeciwieństwie do pojęcia marxowskiego, pojęcie „twórczej swobody” jest realistyczne i dopasowane do współczesnych okoliczności. „Wolny czas” u Marxa wcale nie jest czasem swobodnym; ponieważ urzeczywistnienie wszechstronnego indywiduum nie wyczerpuje się w samej swobodzie. Wolny czas należy do wolnego społeczeństwa, zaś czas swobodny do represywnego. Jeśli przy tym dzień roboczy musiałby zostać bardzo skrócony, wówczas czas wolny musiałby być organizowany a nawet administrowany. Skoro robotnik, urzędnik albo administrator wstępuje w swój czas swobodny, obdarzony jakościami, postawami, wartościami i sposobami zachowania, które należą do jego pozycji w społeczeństwie; on ma swoje bycie-dla- innych dla siebie; jego swobodna aktywność lub pasywność będzie po prostu przedłużeniem albo odnowieniem jego roli społecznej; nie staje się on określonym indywiduum. Wedle pojęcia marxowskiego człowiek w tej mierze, także w państwie konieczności, jest wolny, jeśli zorganizował to zgodnie ze swoimi ludzkimi potrzebami w przezroczystej racjonalności; wolność łączy w ten sposób oba państwa: podmiot dnia roboczego jest równocześnie czasem swobodnym.

We współczesnym społeczeństwie przemysłowym człowiek nie jest podmiotem swego dnia roboczego; dlatego musiałby stać się kimś takim. I dopóki nie jest zniszczona represywna organizacja dnia roboczego, będzie on przekształcany właśnie przez te siły w podmiocie czasu swobodnego, które rządzą dniem roboczym. Aktywność twórcza, kultura są możliwe do nauczenia się; ale dopóki uczenie i nauczanie nie wyjdą ponad trwające stosunki, rezultat będzie wzbogacaniem, upiększaniem, ozdabianiem znicwolonego społeczeństwa. Zamiast zaklinania obrazu ludzkiej wolności, kultura twórcza przyczyni się do otwarcia tego obrazu w status quo, co uczyni go bardziej smacznym.

A czy rozwój cywilizacji technologicznej w jej własnym toku nie uskrzydla i nie wymaga rozwoju nowych energii duchowych, nowych zdolności intelektualnych, które ze swej strony zmierzają do przekroczenia panujących stosunków i wyzwolenia uwalniających potrzeb i aspiracji? Istnieje wzrastające zapotrzebowanie na naukową i technologiczną inteligencję w materialnym procesie produkcji, które musi zostać zaspokojone, a to nie znosi żadnej wątpliwości, że ta inteligencja jest twórcza. Matematyczny charakter nowoczesnej nauki determinuje jednakże zasięg i kierunek jej kreatywności i zostawia nie-ilościowe jakości humanitas poza zasięgiem nauk ścisłych. Matematyczne zdania o naturze powinny być tą prawdą o niej, a koncepcje matematyczne, projekt matematyczny nauki ma być wyłącznie „naukowy”. To przedstawienie kończy się na tym, że wymaga uniwersalnej ważności dla specyficznie historycznej teorii i praktyki nauki, a inne sposoby poznania wydają się mniej naukowe i dlatego jakby mniej prawdziwe. Czyli, aby wypowiedzieć to bez ogródek: Skoro wycłoniła ona nie-ilościowe jakości człowieka i natury z metody naukowej, nauka odczuwa potrzebę odzyskania ich z powrotem, w ten sposób ze zadaje się z tymi „humanitas”.

Dychotomia między nauką a „humanities” (złudne oznaczenie: jak gdyby nauka nie uczeszczyła w humanizmie!) da się przezwyciężyć nie przez wzajemne uznanie i powiązanie, ich rozpuszczenie nie zawierałoby się w sobie, skoro cele humanistyczne wchodziły w wykształcenie pojęć naukowych i, odwrotnie, rozwój celów humanistycznych pod kierunkiem takich celów naukowych. Zanim to wewnętrzne połączenie dojdzie do skutku, nauka i „humanities” z trudem będą przygotowane do odegrania jakiejś większej roli przy powstawaniu wolnego społeczeństwa. „Humanities” będą skazane na pozostanie w istocie abstrakcyjnymi, akademickimi, „kulturalnymi” — w zupełności odcięte od procesu codziennej pracy. Z drugiej strony nauka nadal będzie kształtowała proces pracy a wraz z nim codzienne uniwersum pracy i wolnego czasu; lecz na podłożu jej własnego procesu nie dokona się nowa humanistyczna wolność. Naukowiec może wprawdzie być poruszany przez ponadnaukowe, humanistyczne cele, i z zewnątrz ograniczają a nawet definiują jego kreatywność. Dlatego naukowiec (co często jest przypadkowe) albo technik, zajęty czymś takim, może zaprojektować i skonstruować most albo sieć ulic, udogodnienie do pracy i czasu wolnego, planować miasta, obliczać i zbudować coś pięknego i ludzkiego. Jego działania będzie jednak funkcjonalne w sensie funkcjonowania jego społeczeństwa, a jego transcendujące cele i wartości będą przez nie określane. W tym sensie jego kreatywność pozostanie heteronomiczna.

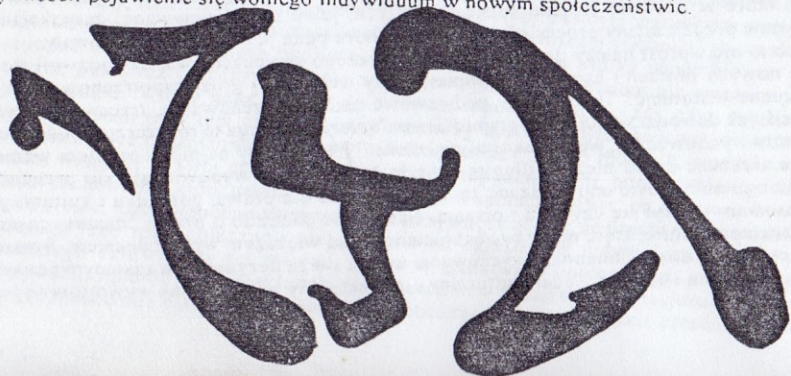
Indywidua, które mają żyć w *Great Society*, muszą być tymi, które zbudują je — one muszą być wolne do niego, zanim w nim będą mogły być wolne. Żadna inna siła nie może ich zobowiązać albo zmusić do ich społeczeństwa — nie dlatego że „despotyzm wolności” zaprzecza *per se* wyzwoleniu, lecz dlatego że nie istnieje żadna siła czy rząd, które byłyby wolne do takiej dyktatury. Stąd nowe społeczeństwo wciąż jeszcze musiałoby w procesie produkcji materialnej przyjmować postać społecznie potrzebnej pracy i jej podziału. A gdzie indywidualna autonomia jest dzisiaj odizolowana od tego procesu, tam powstawanie wolności i niedyrygowanie wysiłkami kończy się na tym, że zmienia się kontrola nad procesem produkcji. Oprócz tego budowa *Great Society* jako wolnego społeczeństwa obejmowałaby coś więcej niż zmianę we władzach kontrolnych: obejmowałaby powstawanie nowych potrzeb i aspiracji w samych indywiduach — takich potrzeb i aspiracji, które w istotnym stopniu różną się od tych, jakie są utrzymywane, zaspakajane i reprodukowane przez zastany proces społeczny, tak, które będą je nawet kwestionowały.

A skoro to nie wprost należy do istoty demokratycznego społeczeństwa, czy pozwoli się na wyłonienie nowych potrzeb i aspiracji wówczas, kiedy ich rozwój grozi zapotrzebowaniem na nowe społeczne instytucje? Tutaj należy podstawowe zadanie wychowania, trzeciego zakresu rekonstrukcji, jak dowodzi się jej w programie *Great Society*. Wymaga to rozszerzenia i dalszego rozwoju istoty wychowania, „wedle jakości jak i ilości”. Rozważmy najpierw problem wzrostu ilościowego. Jeszcze przed niezbyt długim czasem liczne głosy wypowiadały się przeciwko wychowaniu ogólnemu: było ono uważane za niebezpieczne dla prawa, porządku i kultury, gdy lud (zdeklasowany) uczył się czytania i pisanie. Naturalnie chodziło o prawo *zastane*, *zastany* porządek i *zastaną* kulturę, które miały być ochraniać przed większym wykształceniem. Sytuacja dzisiejsza jest raczej dość odmienna, i wychowanie uważa się za dezyderat za zastanym prawem, zastanym porządkiem i kulturą. Żaden kulturalny i intelektualny wyraz — jak wywrótowny by nie

był — nie powinien zostać wykluczony z planu nauczania. Marxa naucza się obok Hitlera: narkotyki należą do wyposażenia eksperymentalnej psychologii; nawet filozofie markiza de Sade'a z pełnym szacunkiem będzie się rozważało na seminarium. Szczęśliwym sposobem nie muszę tutaj rozróżniać, czy ten rezultat wskazuje na postęp wolności i myślenia krytycznego, albo czy nie chodzi tutaj raczej o postęp w niewrażliwości i spoistości istniejącego społeczeństwa i jego wartości.

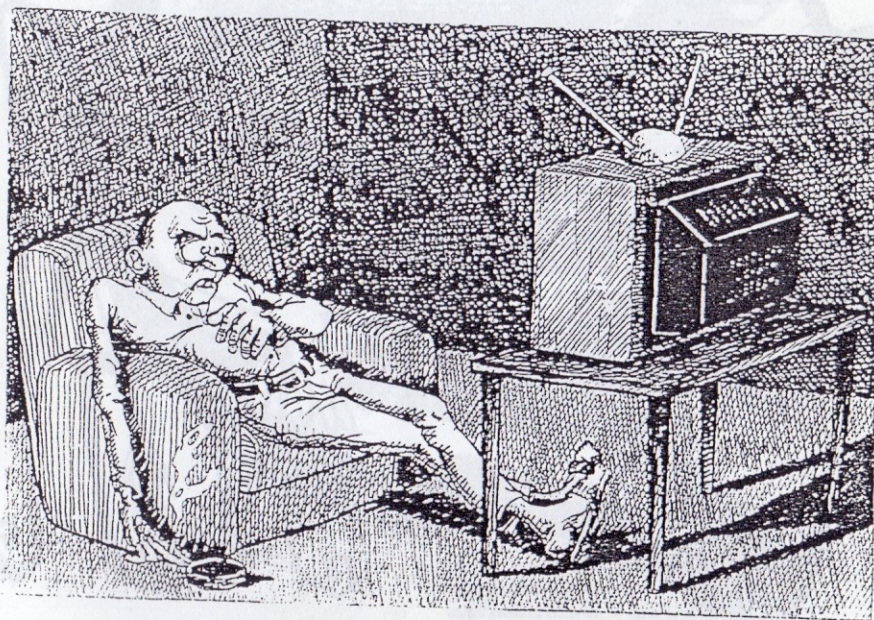
W każdym razie ten nadmiar kulturalny wciąż jeszcze jest lepszy niż dalsze ograniczanie i ucisk wiedzy, aliiści per se nie może być on rozumiany jako postęp ku lepszemu społeczeństwu. To równouprawnienie negatywnego i pozytywnego, wywrotowego i konserwatywnego po prawdzie zbuduje jakościową różnicę między nimi: ona dopełnia bowiem stroniczość i niezgodności. Zmiana w panującej strukturze — to znaczy uwolnienie swobodnego, krytycznego, radykalnego myślenia i nowych intelektualnych i wolnych od popędu potrzeb — byłoby wymagane rozstanie z zycziwą neutralnością, która obejmuje Marxa i Hitlera, Freuda i Heideggera, Samuela Becketta i Mary McCarthy; ona czyni konieczną stronniczość — wychowanie do stronniczości — przeciwko tolerancji i obiektywności, które w każdym razie będzie skuteczne w państwie ideologii jak też i na tych terenach, jakie nie grzeszą całością. Właśnie ta tolerancja i obiektywność są jednakże rozwiązaniem demokratycznego procesu w jego dominujących instytucjach. Postępowe wychowanie, które stworzyłoby klimat duchowy do powstania nowych potrzeb indywidualnych, popadłoby w konflikt z licznymi prywatnymi i publicznymi władzami, które finansują dzisiaj wychowanie. Jakościowa zmiana wychowania jest jakościową zmianą społeczeństwa, i marnie są widoki, że da się zorganizować i wprowadzić taką zmianę na drodze administracyjnej: wychowanie pozostaje jej naczelnym wymogiem. Sprzeciw jest realny: istniejące społeczeństwo musi ofiarować tę możliwość wychowania na rzecz lepszego społeczeństwa, a takie wychowanie musi być groźne dla tego istniejącego społeczeństwa. Stąd nie możemy oczekiwać żadnego powszechnego żądania takiego rodzaju wychowania ani odgórnej pomocy i poklasku.

Kant w celach wychowawczych wyjaśniał, że dzieci nie wychowuje się wedle współczesnego, lecz wedle przyszłego, lepszego stanu ludzkiego gatunku, zgodnie z ideą *humanitas*. Ten cel wciąż jeszcze zawiera przewrót obecnego pojmowania człowieka. Pytam się, czy orędownicy wychowania do *Great Society* uświadomili sobie tę implikację. W tej mierze, w jakiej są do dyspozycji techniczne, materialne i naukowe środki do rozwoju wolnego społeczeństwa, szansa jego urzeczywistnienia zależy od ludzkich, społecznych sił, które świadomie *potrzebowałyby* takiego społeczeństwa — nie tylko obiektywnie (w sobie), lecz także subiektywnie (dla siebie). Dzisiaj ta potrzeba uaktywnia się tylko w mniejszości ludności „posiadającego” społeczeństwa, tak jak i w „biednych” rejonach świata wśród ludów walczących. W technicznie progresywnych krajach wychowanie może w istocie przyczynić się do uaktywnienia tej „obiektywnie” wszechstronnej potrzeby, aliiści byłoby to osobliwe, nadzwyczaj niepopularne i nieopłacalne wychowanie. Przykładowo obejmowałoby ono uodpornienie dzieci i dorosłych na massmedia; swobodny dostęp do informacji, która jest przez te massmedia tłumiona albo zniekształcana; metodyczne wątpliwe wobec polityków i wodzów, bojkot ich uroczystości; organizowanie skutecznych form protestu i odmowy, które nieuchronnie nie kończą się męczennictwem tych, którzy protestują i opierają się. Takie wychowanie zmierza także do gruntownego przewartościowania wartości; wymagałoby ono zdemaskowania wszelkiego heroizmu w służbie nieludzkości; sportu i zabawy w służbie brutalności i głupoty; wiary w konieczność walki o byt i w tą interesu. Oczywiście te cele wychowawcze są negatywne, aliiści negacja jest pracą i przejawem pozytywnego, która kiedyś dopiero musi ustalić fizyczną i duchową przestrzeń, w której można wstępować w życie — i dlatego wymaga oddalenia pustoszącej i tłumiącej aparatury, jaka obecnie obsadza tę przestrzeń. To zniszczenie byłoby pierwszą manifestacją nowej autonomii i krątywności: pojawienie się wolnego indywiduum w nowym społeczeństwie.



## CYKL

To telewizja wessała go w spirale czasu. Powtarzające się cykle zamiast drogi skądśtam do dokądśtam. To nie było tylko ponure oszacowanie ilości powtórek filmów, programów. Kiedy Jureczek wracał z pracy do domu, że jedyne, na co zdobywał się śmielszego od codziennego życia, to zakup kilku piw i wypicie ich przed telewizorem połączone z kiótnią z nim. Kiedy sprawy nie szły po jego myśli, na kogóż miałby krzyżeć? Na szefa w agencji? Pił więc i krzyżał do telewizora. Śmiał się z pojawiających się w nim postaci. Pukał się w czoło. Robił miny. Stawał przed i potrzasał trzymanymi w górci swoimi jajami. Przepijał do telewizora. Krzyżał: - Ty pierdolcu! Gadasz tak jakby ci ktoś obsrał mózg! To był początek cyklu. Drażniło go coraz więcej rzeczy z jego otoczenia, był często rozeźlony, pijąc przed telewizorem czuł, że jego krzyk i miny są zbyt mało wyraziste. Rzucił w telewizor pilotem. Telewizor jest twardszy, a on rzucał tak, by go nie uszkodzić. Potem, kiedy nie miał już pilota, aby wyrażać się odpowiednio dosadnie sikał na ekran, gdy występował ktoś, kto go drażnił. Mocz pijanego to zwiózł dualny - i dobry, i zły. A do tego zbyt potężny w porównaniu z techniką audio- video. Telewizor więc zaczął szwankować, co Jureczek -ka jeszcze bardziej rozjątrzało - coraz trudniej było się z nim kiócić. Cykl kończył się wraz z wylatującym z oknem telewizorem. Potem Jureczek znów zaczął intensywnie pracować, by zarobić na nowe okno i nowy telewizor. Stres, podlizywanie się szefowi, by dał podwyżkę albo dodatkową pracę, zmęczenie. I wreszcie chwila oddechu i kilka piw po pracy przed telewizorem. I nowy cykl, który od poprzedniego różni się głównie tym, że produkuje się coraz złejsze telewizory, które coraz łatwiej się wyrzuca.



Rury podsufitne  
nie uszczelnione pakulami  
nie mają nic do rzeczy

W gamku z pierogami  
pływają uszy człowieka  
którego nie znam z widzenia  
Pisze ja pisze wiersz  
bez sensu

Bez sensy są w żółto niebieskie paski  
a tak właśnie przebiegają myśli  
już w pizankach  
przed snem  
na bosaka do kuchni  
po kubek wody  
zeby mieć czym polknąć 2 tabletki  
o wskazaniach:

W stanach napięcia i niepokoju  
nerwicach wegetatywnych  
nadpobudliwości nerwowej  
Pisze ja pisze wiersz  
o rurach podsufitnych.

„Cytryna”

paznokcie - wymoczeki  
tak już mają  
a palce się marszczą  
w rozpuszczalnikach  
szkoda ich, biedaki  
w stanie opłakanym  
a Jeremiaś nie pójdzie  
na stolarza  
bo to TAKA debilna ideologia.

trzesiaczka  
padają na krzesła  
taniec dostał zadyszki  
i czkawki  
zadyszki i czkawki, zadyszki  
odmierzone miarkami krawieckimi  
krawaty panów oraz  
sukienki pan  
odmierzone tą samą długością  
obroty płyt analogowych  
są w truskawki (bo to lato)  
w truskawki i groszki, truskawki  
goście pijący coca-cola  
zawsze pijący.  
obrazem dobrej zabawy  
zab- awy- (przepraszam, mam czkawkę)  
wyjaśniające zdania  
nie mówiące niczego  
bezczelowe w swoim charakterze  
przyjemne w swoim charakterze  
w swoim charakterze bezczelowe.



w superpromoci\*  
że tak TRZYMAŁ SIĘ dzielnie  
EKRANU  
Co mówisz kochanie?  
a serce masz jak dzwon  
od TYCH wiadomości co 7 MINUT  
Dziś w Polsce  
powiedzą MARI I Magdalenie  
:no more tears



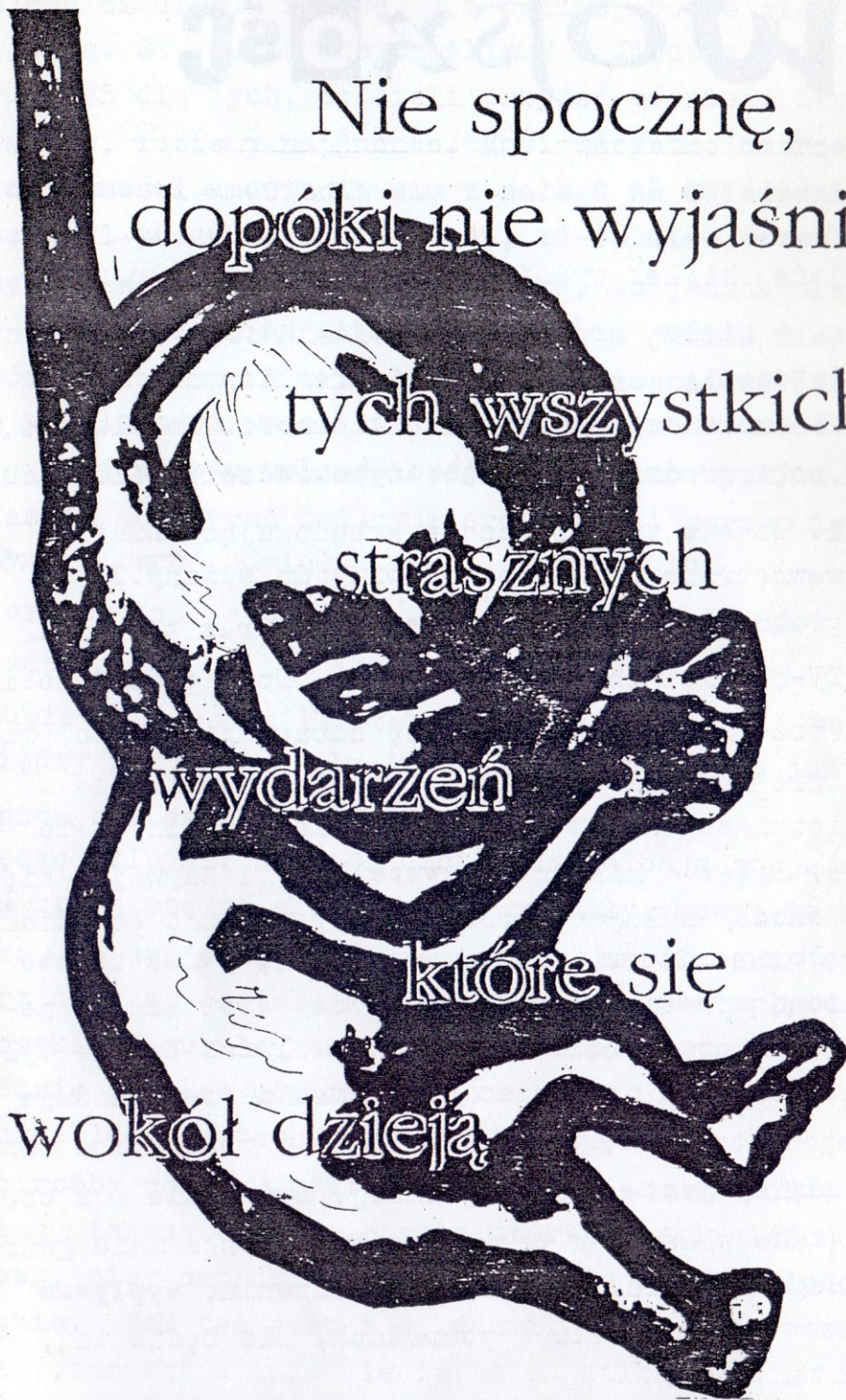
Wizerunki

Portretowani mieli  
cechy artysty  
gdyż tak im przyszło  
pozostawać na wieki.  
I sztuką było jestwo  
w lustrach  
za plecami widza.  
A rulony papieru  
związywało prawdziwym  
sznurkiem

Obrazki, które wiszą  
w przedszkolach a  
najmniej  
najprawdziwsze są  
Myśl co myślisz  
byłeś widział płamy  
a nie moją twarz.



Nie spoczne,  
dopóki nie wyjaśnie  
tych wszystkich  
strasznych  
wydarzeń  
które się  
wokół dzieją



# SWOJSKOŚĆ

Gadają ludzie różnie i gadają lubią. Wpisaną choćby sztukę, dopiero to zaś nakładają wpływy. A że mowa to to trawa, to każdy wie, rośnie raz kępami, innym razem jede kieszki wydujące w piachu i jak płomie. To jedna z wielu dróg komunikacji, które wydobywa każde istnienie między sobą i zrealizowanie się w czym. Nie musi wcale zaistnieć łączność. No właśnie, między sobą zrodziło potrzebę wypowiedzenia indywidualności. Często też sztucznie zbudowując świat, miast wewnętrznego w siebie mówimy do ściany. Zmyślono zgrabne gesty, język literacki teraz to chyba język TV-radi i inne instrumenta. To i gadamy sobie nieraz przegadując, twardo się zabawiając bo to przecież nasze foremkę przekazania z siebie, posklejane z zaistnień naszych, ot choćby w podziemiach co to skrobie. Będąc w miejscach wszelkich i używając się brzo choćby hulając, pracując czy chodząc do szkoły wykształcany mowa między nami swojską, jakże często naznaczoną opresją, architekturą czy stopniem włączenia. Każde środowisko, jakimkolwiek by nie było, te odziedziczone czy przez nas wykształcone, nadaje ton, jak plaża nęcąca łodziarzy i podsmażane ciało. Tym bardziej jestem, czym pełniej, świadomie a i często ponosi, tako właśnie w taki sposób poniosła mnie gwara rodzinnego miastka. Żyje tu od urodzenia, wypływam też daleko w podróży, ale będąc tam, też jestem stąd.

Fajowa ci nieraz zabawa, a i psikusy różne się wydarzają z gwara. Ot, choćby zostawiliśmy z Kieźdem kartkę na drzwiach dla tych, co mieli przyjść później: Zaraz wracamy, idziemy na juchte. No i wszystko dobrze znając okoliczności umówienia się z załogą na zwiedzanie pustostanów i poszukiwania skarbów, za to nie przewidzieliśmy jednego. Załoga, choć swojska, to jednak nie stąd. Wynikło nieporozumienie, pomyśleli o jakimś miejscu, którego z nazwy i tak nie znają, i poszli sobie. We wszelakości wszelakiej stwarzamy społeczność bracką a co jak to u wolnościowej braci samo wypływa. To i właśnie mowa wraz z innymi środowiskami porośniętawczyni na swój udział w więzi wytwarzaniu. Skoro otwarte społeczność to każdy z sobą wnosi doświadczenia, swą bułkę i siłę sprawców, nieraz to głupią minę czy kilka tekstów i już staje się to pomiędzy innymi. Na ile żywotne i twardo, to już wola każdego z osobna. Będąc silnymi, społeczności wykształcają swojskość, na którą często składają się rytuały, mowy, to wszystko, co staje się zbieżnym czasu, wspólnością ciągle przemienią, odciskającą się i będącą pod wpływem jednostki. Naturalny to procesik, choć z wtajemniczeniem różnie i pełno ogólnych ograniczeń. W miastku pędząca magma ludzka, technokratycznie napędzająca swoje potrzeby coraz bardziej zostawia niezauważając, gubiąc miejsca czadodziejskie które dzięki niej nabywają mocy, niby odpadki - ginele, firtle pozostawione same sobie. Tak też jest i z ludźmi, którzy roznoszą miastka, zaraze" d. Niecie, znan kilka takich miejsc gdzie warto wnieść broń, rozpocząć oddech starych

murów, zaplątać się w krzajach lub spotkać nieoczeki-  
wane. Jak zechcecie, to ze mną się tam wybierzeć,  
a tak naprawdę sami z sobą - bo co tu kryć, każdemu  
to przypisane. Często zaniedbane, zatarte i wyświech-  
tane, to wystarczy teraz być. Nie znasz tego, gdzie  
jesteś, lecz wchodziś jak przez próg swego przyja-  
ciela. Każdy to miodek, co niesie z sobą mały smrodek,  
psy to czują. Przepełnić sobą i tak można cały świat.  
To będąc grubym z chłopakami fruwało się to tu, to tam.

Mieliśmy swoje fyrtle, gimele, a matka dawała bejmy  
na klimki i tytke jojek. Więcej czasu  
spędzaliśmy po krzajach zmyślając sobie zabawy,  
światy całe, ciągle ufyflane guby. Posiadaliśmy  
tajemne bandy i obozowiska. To i gadało się wiele,  
często na wiatr. Wystarczyło TEJ by zawołać, zazna-  
czyć, wyszczególnić. Tej, chodźmy już. Co mi zostało  
i jakoś mi z tym dobrze, zaś już celowo w swych by-  
tach skorzystane. Świątek dorastając też się rozsze-  
rza to i coraz więcej i szerzej się bywa w urozmai-  
conych środowiskach, odszukuje się często zagubione  
kiedyś indziej dla siebie i innych uniwersalne, po  
lekturach i krajobrazach, poczym to jeszcze?...

Będąc dalej, odszukując i stawiając kroki tworząc spo-  
żeczność, może i tak być.  
Teraz to jestem stąd będąc wszędzie. Przyjść może,  
zmienić wszystko, żyć gdzie indziej i inaczej. Takim  
będę wzbogacając się jeszcze o to co spotkam. Lowa  
jest giętka przejmując nowinki, a bardziej je adaptu-  
jąc na grunt, insze odzucając, pozostawiając skamie-  
liny z zamierzchłych czasów. Gwarą słowo jedno można na  
wielos sposobów wypowiadać w zależności od sytuacji,  
nadawać znaczenia, a i melodia swoje brzmi. Las inaczej

podczas burzy słyhać czy upaźu, to i w mowie takozjes  
Rzecz w swojkości, a nie nacjonalizmach, co by chcieli  
comiektórzy tak widzieć. Swojkość wypływa dla mnie z  
życia, a to drugie z wybujałych ambicji. Ponoć z poz-  
nańska w pytaniach śpiewne końcówki. Kto pyta, nie błę-  
dzi. Gadający po takiemu, tego nie słyszą, bo co swojs  
kie to na co skyszeć, ważne bardziej to czy wyraża mni-  
Mieszają się ludzie, kulturki, to i języki. Byleby nie  
pomieszzać, a żając wspólnie w swej odmienności. His-  
torie złe piętno odciskają, jak choéby zabory u nas  
w Polsce. W gwarze poznańskiej dużo zapożyczeń z niem-



czynny, ludzikowie i tak to przetwarzają na swoje. Re-  
gionalizmy miejscowe, nazwy a i uliczne i z podwórek  
wchłonięte nowe. Często im większe wysiłki rządzą-  
cych oprawców, tym bardziej zaznacza się u „ofiar”  
tożsamość swojego jestestwa i tak też jest w gadaniu  
często egzystując obok siebie. Swojskość wiąże się z  
przydatnością codzienną, czyli po noszemu. Zamiast  
róbta co chceta - róbmy swoje. Występuje z czermetrz

luźne związki parających się różnymi występami, zajęciami, bliskości losu i zamieszkania. Każda dzielnica, a i ulice coniektóre miały swe nazewnictwo na wszelkiej maści kobuzerie, to i były juhty, zyndry, wybijekna i insze mniej lub bardziej wymyślniejsze. Bo i zabudowa, zajęcia różniły, siebie tak zwano, innym innym znów lżono, obśmiewano, ot cały folklor uliczny. Mieszkam na Ratajach w blokowisku, bambry stąd były. W średniowieczu wieś słuźebna lokowanego miasta. Ratajan, znaczy oracz, Zaś osiedli się tutaj bambry chłkopi z Bambergi, a jeszcze innym razem bamber to ironicznie ktoś ze wsi. Tutaj się odciska cały społecznościowy duch tak zmienny i nieokiełznany, tak bardzo znaczący swój stosunek do otaczającej go rzeczywistości biorąc w niej czynny udział, to na barykadach, to pośród ludzi trudniących się jakąś profesją, w jakimkolwiek przejawie życia odznaczającym się.

Jako sztyft-uczek pracowałem w zecerni pod czujnym okiem mistrza czarnej sztuki. Były tam wszystkie możliwe do życia pokolenia zecerów: By poruszać się swobodnie pomiędzy korytarzami stożów i kaszt pełnych czcionek znać trza było dużą ilość nazewnictwa, zwrotów, odzywek, a i psikusów ot choćby szukanie pana Kalandra. Jak chcecie to szukajcie po drukarniach, choć to teraz komputery i inne takie. Po dłuższych wysiłkach, okazywało się to po pryskających ze śmiechu gębach, iż kalander to urządzenie. Chochliki wiele bryły, krwi psury, przez co jako młodszy sztyft latałem ciągle po pifko i poznałem wczesne spelunki i melinki co mi w to mi graj. Szkoła - teoria chciała nas wyuczyć odpowiedniego nazewnictwa, trudne to zaiste, przy tak archaicznym zawodzie, jakim był pomalerzku zecer. Trudno

spoczątku było mi się połapać, zbytnio nie byłem podatny na nauki ale jakoś załapałem. Raz to kaszta warszawska, innym razem tutejsza, odmienny rozkład czcionek w każdej z nich. Jeszcze bardziej mi namięszali na egzaminie przepytujący słuchając lekko unoszącej się opowieści o złożonej przeze mnie pracy, co chwila robił wielkie oczy, z lekkim uśmieszkiem i pytaniem kretyna - że co?! Szukałem w swej kępetynie chwytając w czym rzecz, urywków lekcji, gdzie po podręcznikowemu gadano, jakoś słabo mi to wychodziło. Co można robić na lekcjach w szkole, bo napewno nie słuchać. W końcu zdałem. Narabiając innymi ukrytymi zdolnościami - hi. Za to egzamin nie zdała teoria z kuciem i normą obowiązującą jako instrumenty w stosunku do dobrze mającego się doświadczenia poprzez swojskość w zabawie i pracy.

W zalewie światowej europejskości, zindywidualizowanej bezkształtnej masie, na ducha mającej pocieche z konfesjonaszu, a na ciało kęk Red Bulla i solarium wybieram to co jest mi bliższe choćby użomne i mało światowe. W sobie tak będąc i pośród innymi bracko zbliżonymi. TYLA.





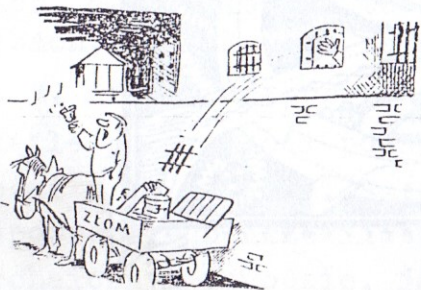
# Kierunek do Wronek

1. Jaki pón, taki króm,  
takie kramowanie!  
Tyn, chto mo mele swóm,  
tyn mo spiyw i taniec!  
No, to cyk — jedyn łyk:  
tylko na bruderszaf!  
We łbie bzík, w gyrach gzík,  
bo to miłość pierwsza!  
Szkoda słów! Co chcesz mów,  
a jo wiyń najlepiej:  
cukier — nie, wóda — nie,  
a dziewczuszka krzepi!  
Jak mosz chyńć, to z niom pyńdź  
na pociung do Wronek!  
Ładny plynđz, možna pync —  
zgolejćie w zielóno!

refren: Znosz kierunek, ciung do Wronek  
i do boru z melom szoruj!  
Znosz kierunek, ciung do Wronek!  
Idź do boru! Grej w zielóno!  
W borze z melami grzybki zbieramy  
oz do kuńca dnia!  
Znosz kierunek, ciung do Wronek  
i w gynstwinie siedź jedynie!  
Znosz kierunek, ciung do Wronek  
i w zielóno z melom grej!

2. Z melom mosz wicigi koszt,  
ale nie zasztopuj!  
Wiysz jak jezd — miej tyn gest:  
wał z niom do kintopu!  
Dobrze wiysz: tejatrz tyz  
działo na kobyte,  
kiedy z niom siedzi szczun,  
co se nie doł w tyte!  
Nie buńdź tchórz — w ślypka spójr,  
ciung z niom na miganom,  
weź jom w pół, zebýś czu!  
jak jezd zabujano!  
Tera las, woło was:  
bierz na motór mele!  
Zaro dasz pońny gaz  
i jeźdźejćie w zielón!

refren: Znosz kierunek, ciung do Wronek... itd.



# Surowce wtórne

Wiaruchno, épejma sie wszyscy hurmem,  
zeby sztapliować surowce wtórne,  
bo cheba trzeba mieć colkiem z gorem,  
by fajczyć akta, robić z nich gore  
i puszczać z dymem półne archiwa,  
gdzie jezd szpicłowsko wiedza prawdziwa!  
Tajne raporty, jawne dónosy  
zbierzma do kupy, wysypma do koszy;  
dyplum czy inkszy wazny papiórek  
przetmienma migiem w makulature;  
spis zasuszónych, spis podejrzaných,  
wszystkie programy i wielgie plany,  
wzmianki w gazytach i telegromy,  
listy łód kumpli i łód znajómých,  
tere-feroty na ple-pie-nummy,  
zdjynćia przywódców, no i albumy,  
knipy klasyków, pochwojne listy  
święjmy wszyscy szypom do kisty!  
Jak sie tyn colki papiór juz klopnie,  
radocha bydzie straszno okropnie!  
Za bejmy — chłopy cwiare obalom,  
zaś baby giabnom szpecjalny talon  
i nawet młodziok, co nie mo chodów  
przytaśto kluczyk do samochodu:  
tyn do „skarpyty”, tyn — do „malucha”  
i to, pod hajrem, nie jezd podpucha!  
Klucz obstaluje się u ślusorzy,  
bo to doprowdy koźdymu plozy:  
„skarpyte” z weiny zrobi babusia,  
„malucha” gońnońc som bydziesz musia!  
Talon w składzie wiara wytmienia  
na luksusowe nocne naczyńia,  
na kómplet gorów do haferfloków  
i na fajerki do trocinioków;  
sóm tyż przybory toaletowe:  
po jednyj rołce na kazdom głowie!  
Mele se lajsnom modne dyrdoki,  
reformy, halki, cwytry, szlafroki  
i przyszykujom se na wyprawę  
poduchy, jaśki i wyspy nawet,  
inlet na piyrze i adamaszek,  
zeby powłóczyć piernaty nasze,  
nobliwe hoje, westki, katany...  
zeby i ślubny był przyłodziany!  
Jak jo te rzęchy na strzymy podre,  
to nie wyswigne ich — jasne z modrem!  
Szak - tak nie wyćpie ich na gemyle,  
ino je wszystkie klopné — i tyle!  
Niech se zabiorom rzęchny i platy,  
a jo — jak Kryzys, byde bogaty!  
Bo dziś, wiaruchno, wom sie pochwale,  
ze bejmów w kiejdach nie mom już wcale,  
ostoł sie ino... sznur i medale!  
Medali nie chce! Nie byde durny!  
Klopné je w punkcie surowców wtórnych!  
Wszystkie te blachy na złóm oddejmy:  
niech je przetopiom na nowe bejmy!!!

# Co ja za to mogę

1. Bejmy frajer  
zónie daje:  
opierunek mo i wikt!  
a kawaler  
woli szaleć:  
czuje sie jak byk!  
Bajtlowaniem  
nynći panie:  
w dziwn migana, nockom bal;  
a zymiaty:  
„— Ryn do chaty!”  
i „— Do wyra wal!”

refren: Co ja za to moge,  
ze mi weszła w droge!”  
Nie poradze nic!  
Pukwa, sekutnica —  
nie mom przy nij zycia,  
a jak bez nij zyc?!”  
Co jo tera zrobie?  
Lezy na wontrobie,  
wiazia mi do lba!  
Tak mnie opyntała,  
barzy niż gorzala:  
mela na sto dwa!  
Co ja za to moge?  
Baba jezd jak ogien,  
co mi fajczy mózg!  
Serce zre jak robok,  
wpvndzo mnie do grubu...  
i to jezd jej plus!  
Co ja za to moge,  
ze mi weszła w droge?!”

Drynczy mnie, psia mać!  
Co ja za to moge?  
Kochom te nieboge!  
Innyj nie chce znać!

2. Kto sie zyni,  
sie odmiyni!  
Kawalerka — lepszo rzec:  
Bałaganisz  
se z kumplami,  
robisz to, co chcesz!  
Wziónés zóno,  
to skóńczóno:  
już nie dla cie, bracie, śledź!  
Ani éwiara,  
ani wiara...  
i pod laczkiem siedź!

refren: Co ja za to moge... itd.



# Kapela żegna was

refren: Kapela ZZA WINKLA żegno was!

Wyknajo retynta, idzie łols!  
Trzymćie sie kupy!  
Czas do chałupy!  
Trzebno już ciungnuńć drut na wschód!  
Kapela ZZA WINKLA żegno was!  
Zgolomy sa styndy! Co sie épszy?!”  
Nie róń poruty  
i nie buńdź struty,  
to sie spiknymy jeszczyk roz!

1. Zaśpiewałam w te i nazad przez godzinę z hokiem,  
a kto z nami zrywól boki, to mu wyszilo bokiem!  
Wiara ryła sie jak gupio, ze oż možna pync!  
Teraz nagle zwijzo żagle i — mosz babo plynđz!

refren: Kapela ZZA WINKLA żegno was... itd.

2. Kielczyły sie tutaj z nami miagwy i patany,  
bo był taki szport na kiju, ze jejku kochany!  
Rozchichrały sie miodzioki i tyn stary szplin,  
wiyńc nie dudlić i nie beczće!  
Śmióć sie, jasny gwint!!!

refren: Kapela ZZA WINKLA żegno was... itd.

# OKROPNY LOS

1. Czasym jak dom se w tyte  
i mom wypite.  
to suszy mnie!  
Wołom swojom kobyte:  
„— Skoż-no po liter,  
bo bydzie źle!”

refren: Okropny los  
na mnie włoż  
nie piyrwszy roz  
i nie wyglundo, żeby ze mnie zlož!  
Okropny los  
na mnie włoż!  
Jak doł mi w kość.  
to nie wyglundo, żeby zlož!

2. Jezdym jak zdalasiały,  
trzynse sie cały,  
scino mnie z nóg!  
Gały mi zaropiały  
i od gorzały  
mom siny kluk!

refren: Okropny los... itd.

3. Czymu zym sie tak upił?  
Bo-zym był gupi  
na cołki łeb!  
Jak-zym se wioł do sznupy,  
zebrać do kupy  
nie moge sie!

refren: Okropny los... itd.

4. Świgiem sie jak ta sznytka,  
jak iajcha spita  
na szezujung sam!  
Wsciekła sie gdzieś kobyta,  
jezd okowita:  
w tyte se dam!

refren: Okropny los... itd.

5. Leze z tom mojom frebrom,  
miarke zym przebroł.  
psia jego mać!  
Dochtor już mnie rozebroł  
i „czarcie zebro”  
kazo! mi chłać!

refren: Okropny los... itd.

6. Bejmy zym tak przenorai,  
że mom cykora.  
psia kreś nie gdzie!  
Baba do grandy skora  
„— Fora ze dwora!”  
znów wyćpi mnie!

refren: Okropny los... itd.



## SZKIPTY W WYMBORKU

1. Jo jezdym chłopok stary daty:  
jak sie zabujom, to na fest,  
bo we mnie diabol jezd rogaty  
i aniołyszek we mnie jezd!  
Jo mom zyciowe doświadczynie  
i jak se golne ze sto gram,  
to jedym z knyfów wom wymyynie,  
jak sie do babów brać i dam!

refren: W wymborku wypiechtej se szkipty!  
Trzewiki ślubne na nie wciung  
i smaruj do swojej kobyty  
jak z Chwaliszewa lepszy szczun!  
Wypiechtej se szkipty w wymborku  
i sie odrzaśnij jak na ślub!  
Pół basa berbeli odkorkuj  
i mów: że kochosz jom po grób!

2. Jak cie salacha wyćpi z wyra,  
to puknij sie w tym gupi łeb  
i pomysł, brachu, o swych giyrach:  
czyś je wypiechto! czy tyż nie?!

Niejedno mela bywo struta,  
gdy zalatuje od twych szkipt!  
Nie zabajtlujesz! Umar! w butach!  
Poruta ino jezd i wstyd!

refren: W wymborku wypiechtej se szkipty... itd.

refren II: W wymborku wypiechtej se szkipty,  
koszeruj roz na jakiś czas!  
Kobyty lubiejom umytych  
i nie som dla nich jak tyn gżaz!  
W wymborku se szkipty wypiechtej,  
żeby świyćły jak psu... ślep!  
Gdy z melom poknaisz na piechte,  
jak mucha pójdzie na twój lep!

# WELASTOWE

## BLUBRANIE

psiakręc, psiakrenc, psiakryne «pre-  
kleństwo»: Ja se nawet pluje że te forsy na  
ten wieniec, szejset złotych na gerbery! —  
tej! ...stary psiakręc hok. *Schub Panna 112*.  
Psiakrenc — powiedział wyraźnie zbity z tro-  
pu. *Rat Gniazdo 102*. Psiakrync, wieczne  
zmartwinye z tym chłopokiy! *Zastysz*.

nazod, nazot «z powrotem»: [...] „zas po-  
tem” [...] „Pregierz” bedzie kosztował sto za nu-  
mer (bez reszty nazod), żeby byle chto w niego  
kluki nie wykał. *Pregierz 1929, 3*. Bez cołki  
dziyń aby do lani i nazot. *Kubel Blubry 1*. Zaś  
później, jak komisja pójdzie precz, stretrny  
wszystko nazot. *Kubel Blubry 16*. Jedź nazot do  
ciotki. *Kubel Blubry 16*. Dzieś dopiero za godzi-  
ne wróciem nazot do chaty. *Kubel Blubry 19*.  
Suka w te — one za nią, w tamte — one za  
nią i znowyk nazot. *Kubel Blubry 21*. Ale mi w  
ty chwili nazod na dziołke! *Kubel Blubry 10*.  
Tam i nazod loto, taki nerwerwer. *Inform*. Nazot  
buło wyncy czasu, to my sie po dródze wyncy  
wygypiali. *Inform*. Eee, to mu musisz zabrać  
nazot, i to pryntko. *Zastysz*.

destylaknajpa daw. «gospoda, gościniec»:  
W domu tym znajdowała się również desty-  
laknajpa Ludwiga, później Dykierta. *Pocz  
Wspom 1960, 110*.

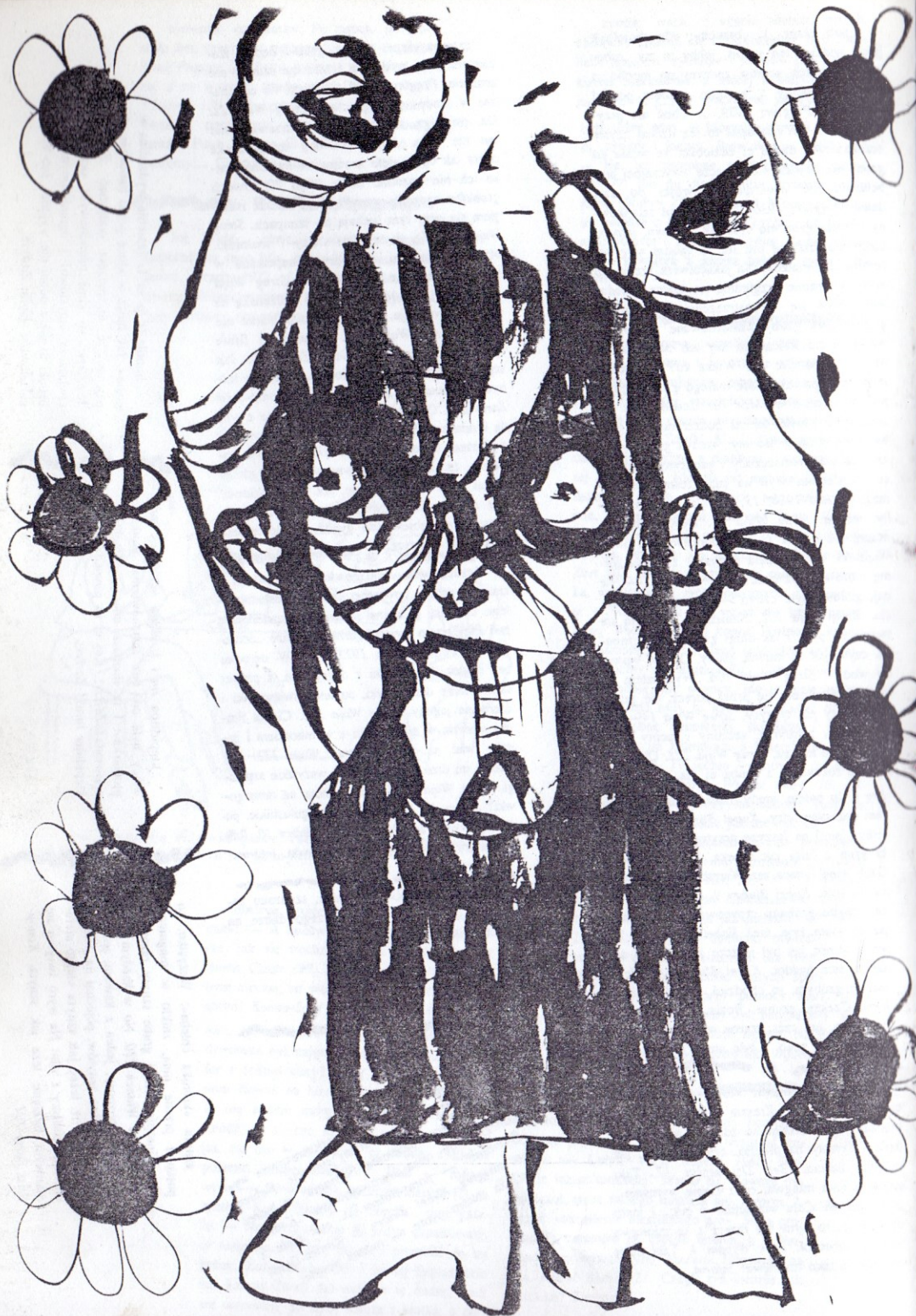
fafot, częściej w *lm* fafoły 1. powz.  
«wytracony osad, mety»: Ale kuracja była  
ciężko, bo wciąż i wciąż w misce kolduniły  
sie fafoły i istno... żybura. *Strug Wuja 231*.  
Coś ty za zupę zgotowała — ani to słodkie,  
ani słone, jakieś fafoły nie rozgotowane. *Bec  
Lata 113*. Jakieś fafoły w tej zupie pływajom.  
*Mowa 51*. Po zmocy zczarcim zebrem w mi-  
sce pływalo tyle tych fafołów. *Zastysz*.  
2. powz. «śmieci, kłęby kurzu»: Byś widziała  
ile tych fafołów pod łózkim byto. Sprzatałam  
chyba godzinę. *Zastysz*. 3. rzad. «przenośnie o  
człowieku z marginesu społecznego»: Najda  
to jest paskudna — mówili — fafot ludzki,  
po którym niczego dobrego spodziewać się  
nie można. *Mor Nie 113*. 4. «zwisające, skrę-  
cające się strzępy odzieży»: Wiszą mu takie  
fafoty u tej katany. *Zastysz*.



gemyła, gemela, gymyła 1. «śmietnik»:  
Już dawno zauwazyłam, że na gemyli wiele  
ludzi coś wybiera. *Rataj Zauki 40*. Przywozili  
więc, co tam akurat było pod ręką, a jeśli nie  
było nic lepszego, szukali blachy lub drutu w  
gemyli. *Bec Górne 176*. Mówi, że na gemeli  
znalazł nawet złoty zegarek. *Inform*. 2. «śmie-  
ci, brud»: Godzinami przepycha, ćpaja, panie,  
w wychodku całą gemyłę, jarzyny, papier.  
*Przybysz Piątek 46*. Całką gemele wywalił mu  
spod wyra i jery, co tam nie było! *Inform*.  
Za gymyle była zapałka, którą nam kapral na  
kocu kazał wynosić. *Inform*.

kieloch zwykle w *lm*, *ekspr*. «zab»: Lezoł  
jak betka, tylko kielochy mu dzwoniły. *Kubel  
Blubry 5*. [...] jak kto sie za duzo szajstoł, to od  
połowy miesiaca kit zez lokna musioł śrutować,  
abo inacy kielochy wew ściane. *Kubel Blubry  
13*. Zyga Mieta, co dobrze gwizdzie bez pal-  
cow, bo mu kiedyś wychlaśli frontowe kielochy.  
*Kubel Blubry 17*. [...] obalita sie rychtyk na tego  
ejbra wew pilocie i o malo co nie wychlasiła mu  
kielochów tym usmarowanym zelastwem, co  
miał wew tece. *Kubel Blubry 25*. Móm dziure  
w kielochu i nie boli. *Inform*.

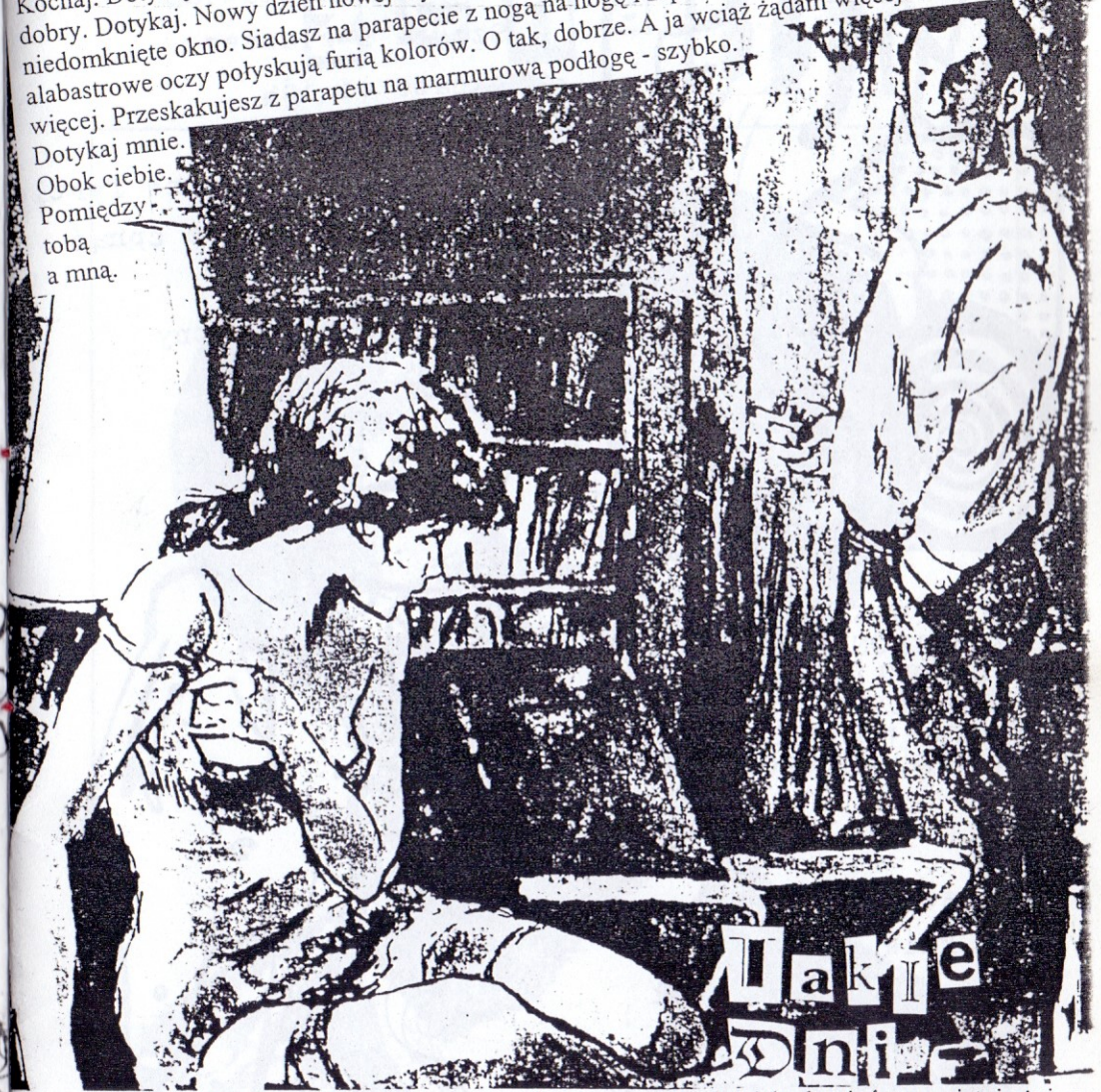




# pieRWSZ@ SŁOWA

Dotykam siebie. Dotykam ciebie i próbuję dotknąć wszechświata. Sam nie wiem. Ja nie wiem. Taki piękny i młody nie wiem. Marcelu, dotykaj mojego młodego półboskiego ciała. Tak mogłabym. Kochaj. Dotykaj i kochaj. Piękny i młody. Dotykaj i poniżaj. Tak chce. Dzień dobry. Poniżaj. Dzień dobry. Dotykaj. Nowy dzień nowej ery. To nie jest Ziemia. Wchodzisz do mojego świata przez niedomknięte okno. Siadasz na parapecie z nogą na nogę i zapalasz papierosa. Piękna i młoda. Twoje alabastrowe oczy połyskują furia kolorów. O tak, dobrze. A ja wciąż żądam więcej. Ciagle więcej i więcej. Przeskakujesz z parapetu na marmurową podłogę - szybko.

Dotykaj mnie.  
Obok ciebie.  
Pomiędzy -  
tobą  
a mną.



# Wakacje Dni

Zasrane Poznań jesienią zaczął się od tramwaju i laski o twarzy człowieka-konia beznamiętnie żujące gumę. Później przesiadka w dziesiątkę i jazda tam, gdzie Poznań się zaczyna i kończy - Wilda. Nowy tłum i trzydzieści tysięcy żuli w robotniczych maskach. Być może właśnie dlatego to właśnie tutaj wysiadam, przeladowuję i strzelam. Opadły już wszystkie liście z drzew, na wpół martwe kikuty dyszą jeszcze, powoli żywiąc się ołowiem. Kilka strzałów i jestem na miejscu. Widok z okna dziesięć przez trzydzieści na mdlą ścianę tej samej kamienicy - dziesięć metrów. Piętnaście w dół. Jeszcze raz mocniej zapinam kurtkę. Drzwi. Z powrotem na śmietniku. Jeszcze więcej pokurczonych samobójców. Daję im szansę. Każdego roku jesienią daję im szansę. Na każdym kroku. Już nawet nie uciekają. Strzelam. Dlatego tu jestem.



LOTAR WYSZEDŁ  
NA BALKON  
ZOSTAWIŁ DZIWKĘ  
W SPOKOJU.  
MINUTĘ PÓŹNIEJ LEŻAŁ  
WGNIECIONY W RÓŻE

Domażalicka brama  
pięknie malowana  
a ten co ją malował  
chodził za pannami  
ale już go nie ma  
nie ma między nami  
ale już go nie ma  
nie ma między nami



LZY  
SYPIĄ SIĘ Z KRANU  
WODY WŁOSY  
GRZEBIENIEM PALCÓW  
ROZCZESANE  
KROPLE

Nie hejbnokem ci ja sie  
już jak kędys  
Ale mam ci ja gesta  
Dziewuchom stawiam  
Sznyta z glancem  
A nato ci idą

Barzej w inne fyrtle  
trza plajbe ópnąć  
bo dallas  
u nos okrutny

# K a b a r e t ż e n a D A



Dzisiaj początek  
nowej powieści

# SIEDZIMY

Siedzimy?

.....

Ej, ty! Do ciebie mówię! Siedzisz?  
Ja?

No, ty.

Ja siedzę, a ty?

Ja też.

Co też?

Siedzę. To sobie siedzimy, no nie!  
Sobie? Ty sobie, a ja sobie i tyle.  
Myślałem, że siedzimy.

Che, sam se siedzimy. Nie wiem jak ty, ale ja siedzę.

Jak nie wiesz?! Przecież widać, że siedzę.

Co widać, to widać. A co siedzieć, to siedzieć.

To se siedź!

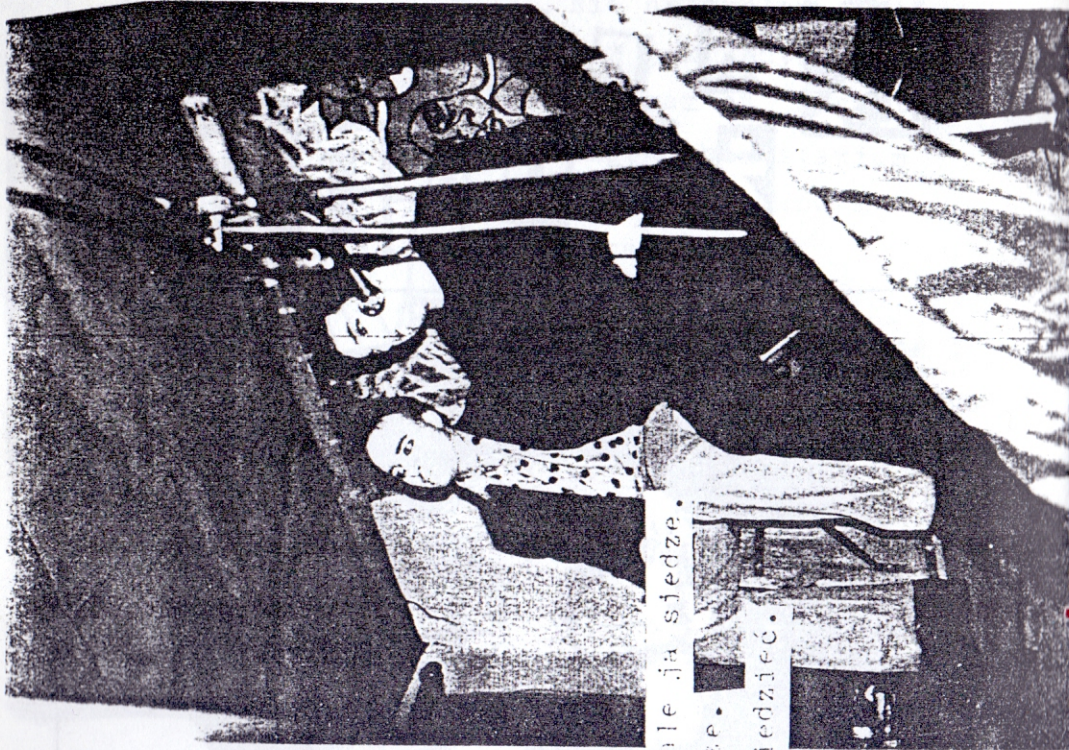
Nie se, dobra! Już sobie siedź!

Siedzę, a co?

Ja też siedzę.

To my se nie rnieźle posiedzimy.

Nooo...



# Psychozabawa

Czy potrafisz myśleć pozytywnie?

1. Jak wyobrazasz sobie swój pogrzeb?
  - a. Często marzę o luksusowym konnym karawanie, rumakach z kitami i wsparniącą tłumną procesją.
  - b. Chciał(a)bym skromnego pochówka, a najbardziej pragnę kremacji.
  - c. W ogóle. Jestem nieśmiertelny(a).
2. Wyobraź sobie taką sytuację: Pośliznąłeś się na ułicy. Padając potrafiłeś babcie, która przestraszyła się i dostała zawału, a przewracając się zahaczyła o dziadka, który przestraszył się i odpadła mu głowa. Co robisz?
  - a. Denerwujesz się i dostajesz wylewu.
  - b. Nie tracisz rezonu i pełen optymizmu grasz w klasy przeskakując przez ciała.
  - c. Nie robisz nic, leżysz dalej.
3. Co byś zrobił gdyby twojej matce odpadły ręce?
  - a. Wyrywasz sobie też, żeby się nie czuła sama.
  - b. W przypiływie dobrego humoru wyrywasz jej również nogi. Będzie bosko wyglądać w hallu obok fikusa.
  - c. Luźujesz. Nie można się przecież zamartwiać z powodu byle drobiazgu.
4. Gdybyś miał do wyboru to chciałbyś być
  - a. głuchoniemy i sparaliżowany
  - b. niewidomy i bez czucia
  - c. martwy.
5. Czego się spodziewasz po przybyszach z kosmosu?
  - a. że są mili i wyjadają mózgi.
  - b. że są ładni i że wyjadają piersi i jądra
  - c. że są sympatyczni i wyjadają resztki z krematorium.
6. Twoje paznokcie są:
  - a. krogulcze i zakończone pazurami jak u kury
  - b. co cię to kurwa obchodzi?!
  - c. chuj ci w dupę.
7. Kiedy budzisz się rano po wybuchu bomby jądrowej, a na dworze świeci słońce myślisz:
  - a. Na pewno dzisiaj wzrosnie przeciętna śmiertelność noworodków.
  - b. Cóż za piękny dzień na maję pozarek lasu.
  - c. Nic nie myślisz. Wychodzisz na dwór i wypala ci oczy.
8. Które powiedzenie mogłoby być twoją dewizą życiową?
  - a. Chuj bombki sztelil, Mikołaja nie będzie.
  - b. Komu w dupę, temu kopa.
  - c. Bądź sobą, wybierz samobójstwo.
  - d. I nastanie jasność i Pan Bóg w mordę będzie walił.
9. Kiedy myślisz o przyszłości, to wyobrazasz sobie:
  - a. że zamordują ciebie
  - b. że zamordują twojego brata
  - c. że zamordują ciebie i twojego brata.
10. Jaki jest twój stosunek do narastającej fali przemocy?
  - a. Wali cię to i dalej z lubością przysłuchujesz się jak sąsiad wystukuje w kaloryfer twoją ulubioną czacze głową sąsiadki.
  - b. Bierzesz swój los w swoje ręce i robisz wszystko, aby brać w niej aktywny udział.
  - c. Dobrze, że w ogóle jest, ale szkoda, że u nas nie jest jeszcze tak, jak na zachodzie.

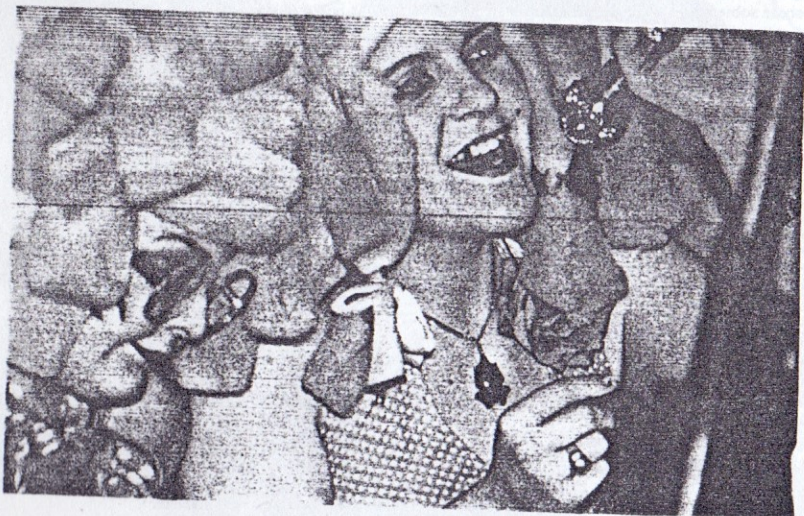
## HipnoTeza

Niedobrze. Twoja ospałość może doprowadzić do cukrzycy, impotencji, białaczki, żółtaczki, czerwonki, czarnej ospy, raka, łupieżu i fenyloketonurii. Powinieneś natychmiast skontaktować się ze swoim spowiednikiem lub psychoterapeutą. Nie lekceważ swojej psychiki, inaczej ona zlekceważy ciebie. W twoim przypadku nie wystarczy jedna partyjka rosyjskiej ruletki bądź numerki w kostnicy. To za mało by przywrócić ci równowagę psychiczną. Potrzebujesz fachowej pomocy. Srodki takie, jak prozac, tussipet, acesuflan, kokaina, pyralgin, amfetamina, extasy, aspartan, awiomanin, guma arabska, trójchlorek poliamidu, benzoosan sodu, LSD, a nawet płyn kret mogą przywrócić ci radość życia. Spróbuj - warto!

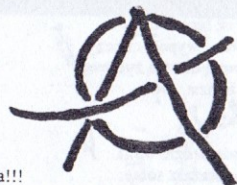
Jesteś bardzo zrównoważony. Może nawet za bardzo. Czasami zapominasz o tej jaśniejszej stronie życia. Wybierz się gdzieś, zabaluj. Pojedź z przyjaciółmi na wypad do Etiopii lub w strefę Gaazy. Nie przejmuj się jednym chujowym dniem, jutro przyjdzie następny. Pomyśl o tych wszystkich cudach natury, o bakteriach, które stoczą twoje ciało, wszędzie wokół tętni życie. Dalej, do dzieła, puść gazy i

napisz testament - od razu poczujesz się odlatowo!

Gratulacje! Jesteś typem niepoprawnego optymisty. Twój wewnętrzny spokój rozbroiłby nawet szarżującego funkcjonariusza i jego psa. Rada dla ciebie: Pogoda ducha nie zawsze wystarcza do zwalczania przeciwności losu. Warto zatem pomyśleć o dodatkowym zabezpieczeniu w postaci pałki, granatu ręcznego, łańcucha, kałasznikowa, a w miarę możliwości o zgrabnej wyrzutni raketowej.



# s powie dź



W imię Bakunina, Proudhona i Kropotkina!!!

Wielebna Matko Anarchio, miej litość nade mną i moimi grzechami. Ostatni raz na spotkaniu byłam aż 2 miesiące temu i obraziłam kolegów-towarzyszy następującymi wypaczeniami:

- Nie uczestniczyłam aktywnie w życiu społeczności.
  - Rozpowszechniałam parszywe kalumnie oraz sprośne wierszyki na temat naszych zasłużonych działaczy.
  - Na spotkaniach zadawałam się z grasspunkami i rozmawiałam z nimi o dupie Maryni.
  - 5 razy opuściłam demonstracje.
  - Sprzeniewierzyłam lekkomyślnie powierzony mi pakiet ulotek.
  - Zwinęłam podstępnie fundusze bojowe w wysokości złotych pięciu.
  - Słuchałam muzyki i czytałam literaturę zawierającą seksistowskie i faszystowskie treści.
  - 5 razy piłam Coca-Colę i tonik na przyszcze wyprodukowany przez multikorporację.
  - Raz na święta, posłałam z rodzicami do kościoła.
  - Obcowałam z mężczyznami o wrogin pionie ideologicznym.
  - Często źle myślałam o Ionie naszej federacji i wyrażałam się o nim w podłych zwrotach.
- Więcej złych czynów nie pamiętam, ale za wszystkie bardzo żałuję, a was Matko proszę o zrozumienie.

Droga Koleżanko. Zaprawdę bardzo obraziłaś nasze ideały, ale my wolnościowcy jesteśmy miłośnikami i wybaczymy ci. Jako pokutę za twoje podłe czyny wyznaczam ci:

- Przekserowanie i rozklejenie 500 plakatów o służbie wojskowej w zimną styczniową noc.
- Złożenie 10 książek o alternatywnej treści jako daru dla naszej biblioteki.
- Przystosowanie 3 wielkich garów zupy z kolka od parówki sojowej jako żarcia dla kapel.
- Jako nauczkę wyznaczam ci też kontemplację twych ponurych zbrodni - 2 godziny w parterze w pogo z punkami '77.

W twym imieniu proszę teraz wielkich inspiratorów ruchu, aby ulitowali się nad twą siabością. Rozczyniam cię w imię Janego, Marka i Krzysztofa. Idź w nieładzie.

I maya miał miejsce występki, wcześniej tfu-rczo się zabawiając bez formalizmów, część została wykorzystana w przedstawieniu ku ucieście walnie zgromadzonej publiki i w wielu momentach spontan zabawie popełniających,



krzywe zwierciadełko, w momentach nie tak wykrzywion ukazywało nas samych, żenada jest obecna w żywocie

każdego z nas



prezentujemy jedynie ochłapy w stosunku do całości występ jest nie do powtórzenia niechaj was żenada prowadzi

# FRASZKI

Wielka jest z nas  
pociecha  
Gdy los się do nas  
uśmiecha

Twój stary jest elektrykiem  
On nie śpi żebyś ty mógł spać  
On montuje instalacje  
Abyś spokojne miał wakacje

## ŻARTO W NISIA

Zartem o innym się  
zasłonisz  
Z rednotu twego  
sie nam wyłonisz

## Na GIBKIEGO PODRYWACZA

Lubujesz się w innych  
usteczkach  
Gdy do ucha  
ci inna grucha



W Ipekaku anie, która jest uroczem letniskiem podstolecznem, odbyła się pierwsza narada rządu zwycięskiego dyktatora Digitalena. Posiedzenie odbyło się leżąc i przy winie. Aby ministrowie mogli obradować bez przeszkód, posługują się specjalnym aparatem, skonstruowanym przez ministra odżywiania publicznego, Bonecampo - Valeriana. Oto jedno z dwóch pierwszych zdjęć, nadesłanych po przewrocie drogą radiowo.

## KULKI Z DUPY

Na 20 urodziny  
Dostałem z pupy rodziny  
Dostałem z pupy rodziny  
Jako prezent od rodziny  
Ja myślałem że dostanę  
Deskorolkę albo sanie  
A dostanę zwykłe kulki  
Kulki z dupy (je je je je!)  
Kulki z dupy Kulki kulki z dupy  
Je je je je!  
Rozpacz i żyz  
Ból niemy krzyk  
Zawiedzionym marzeń smak  
Kulki z dupy (je je je je!)  
Kulki z dupy Kulki kulki z dupy  
Je je je je!



Artycha ze mnie  
nieziemski  
wydoowywam wrzaski  
i czekam na oklaski  
co niepojmujecie?!  
macie debili maski  
wkurwieni  
zaraz się mi zmieni  
jestem eleni.

Niedziela, noc, potem  
któryś dzień z  
Koleji



zapiski z podróży (1)

Dobrze jest wcisnąć się w kąć przedziału, w kąć siedzenia, w kąć siebie i próbować mentalnie zamknąć oczy, przed którymi wciąż pulsuje slajd niegdzisiejszych zdarzeń. Wtedy też marzyłam o tym, by zdążyć przed świtem, przed czasem wyrwać cokolwiek z absurdu pod tytułem sen, pod powiekami poczuć coś innego niż wilgoć, odsapnąć, zanim jasność skopie po oczach. Leżałam obok wsłuchując się w stukot twojego alkoholowego oddechu i odsuwając od ust rozprysnięte na poduszce włosy. Jeszcze nie tak dawno... - wspominałam sobie.

Jeszcze nie tak dawno falliczny instrument Tomasza Stańko wykrzykiwał do nas coś o peyotlu, gdy w lustrzanych grafikach Witkacego odbijały się nasze groteskowe twarze. Własne podobizny odnajdywaliśmy w cudzych portretach, wciskając się w ramy powojennych wyobrażeń. Wszelkie problemiki natury egzystencjalnej zmykały na widok czarnego swetra, codzienne wydarzenia dostojnie układały się na stronach tomików.

Wtedy nieprzypadkiem próbowałam wpisać się na kartkę pościeli, a wspomnienia choć na chwilę przykryć kołdrą, ale to, co wokół zbyt wielkim snem zdawało się, by śnić naprawdę i myśлом dać odpocząć.

A teraz? Znowu niechętnie pomyślałam o tobie. Chcę zrobić ci na złość mówiąc; ty małą literą, wpuszczając cię w pułapkę nienapisanego wiersza. Ale zdajesz się być ponad. Poza. Nie mieścisz się w moich słowach i z każdym opisem cię ubywa.



		6.52					
E	E	7.52	E				
032	74130	64500	640	6220	74132	5514	14232
2	2	2	2	1-2	1-2	2	2
0)	13(x)	14)	11)	B	©	x)	'2)
06		8.11					
12							
20							
25							
31		8.31					
				6.30			
				9.09			
		8.34		9.12		9.40	
						9.49	
						9.54	
				9.31		10.01	
					4.10		
					6.35		
	3.22						11.27
	3.23				9.41		11.28
	3.27		9.16		9.46		11.32
	8.28		9.17	9.32	9.47	10.02	11.33
	8.34		9.23			10.08	11.39
	8.40		9.29			10.14	11.45
	8.47		9.36	9.50	10.05	10.21	11.52
	8.48		9.37	9.56	10.06	10.22	11.53
	8.58	9.16	9.43		10.13	10.28	11.59



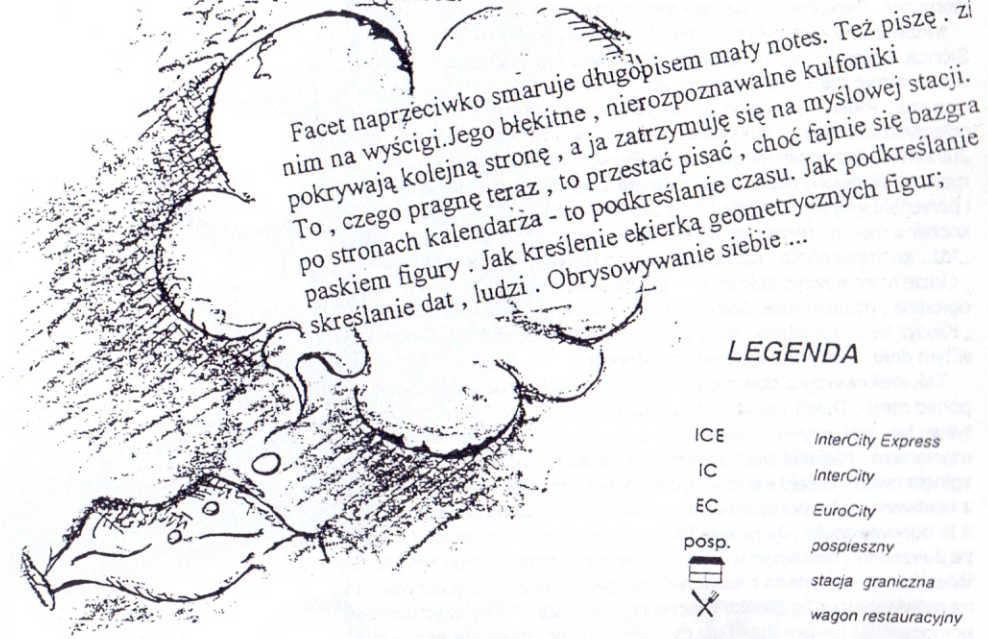


- Spójrz ,to czarne niebo zaraz upadnie -mruczę do siebie.Ono jest cięższe niż wydumane milczenie.Wbrew sobie oddycham śmiesznym wyobrażeniem, jak podłączasz do piecyka gitarę i z mieszaniną ciepłych melodii skaczesz po poduszkach ciemnogrnatowego nieba.Lubię patrzeć , jak odpływasz.Krzykiem szarpie ci nogawki spodni, ale jesteś już nieuchwytnie daleko - już cię nie ma ,
- już cię nie mam .
- Mam kropki barszczu na swetrze : duże oraz wyraźne . Pragnę oszacować ich kształt. Ten rodzaj plamistości nic mi nie mówi-taka zerowość skojarzeń ; beideologia.The Legendary Pink Dots-muzyka usypia , nie pozwalając zasnąć.
- Noga leży na nodze - nie skłamię , że bezładnie , bezgłownie czy bezwładnie. Z . Czysty układ.
- Dokoła też jest czysto. Wydech jesieni zabrał wszystko , co niepotrzebne ; liście, listy. I liście. Został jeden wielki bezkolor. I czysta ciemność zburzona smugą światła oświetlającą pochod liter.
- Zwykle w poniedziałki miewam lęki egzystencjalne.nie wiem , czy tym razem kierowca autobusu również będzie czekał . Gdy nowy tydzień rozpina się niedospaniem plus spóźnieniem- w fikend musowo zabraknie czasu. Opróżniam wtedy wszelkie czasomaty,ale przeważnie niedziela i tak jest przegrana.Mogę wtedy wiedzieć , że kolejny fik znowu rozda iewe kartyi jeśli zasnę , to porażką , by przegraną się obudzić .
- Z każdym przebudzeniem trwożliwie dotykam swojej twarzy. Muszę mieć pewność , że nie wyrasta mi na czole inności znamię.Umierałabym wtedy z każdym wyskokiem z domu.

170	o	11
170	p	12
nr poc. klasa		
161.176	o	12
	o	12
	o	12
	o	12
	p	12
210	o	12
180	p	12
	o	12
	o	12
	o	12
	p	12
320	o	12
320	o	12
320	p	12
315	o	12
	p	12
	o	12
	o	13.
	p	13.
aszyn (Od	o	13.
m	p	13.
109	o	13.
100	p	13.
109	o	14.
109	p	16.
100	o	16.
100.601	p	
100.601	p	



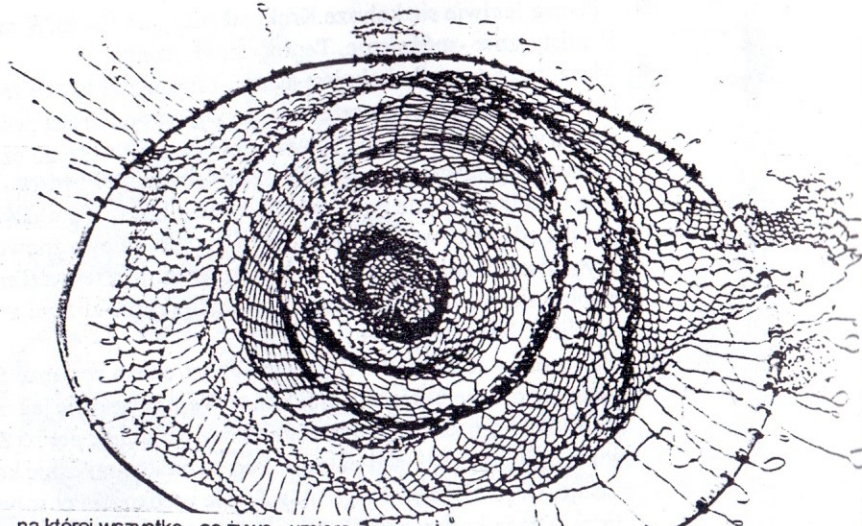
- Pociąg leniwie się kołysze.Kroki jak kangura.Skoki.W myślach . Realistycznie -spóźnienie. Teoretycznie - zamęt.
- Masz rację : po alkoholu jest łatwiej-przychodzi to , co zazwyczaj ucieka, rozplątuje się supepek na języku, słowną drogą przechadzają się ukrywane uczucia.Nie zauważyłeś , że od dłuższego czasu zamiast znajomych odwiedzamy knajpy, by ukraść podstawki pod kufle i wielkie garście tytoniowego dymu ? Dym . Dym jak dom , dym jak odżywka wsiąka we włosy. Wspomnieniowo znowu przyglądam ci się , wciskam mimo woli w linijkę tekstu.Teraz wspólne słowa odgradza piana z piwa , której nie zliżę ci z ust . Nie zliżę . Nie tym razem .
- -Puk ,puk . - Kto tam ? - To ja , ból.Przyszedłem rozjechać ci głowę na kawałków pieć, a szósty malutki. - Wejdz , czuj się jak u mnie.Naciskam skroń pajęczkiem dłoni, ugniatając pęcherzyki świata , piętzące się pod palcami.Pod paznokciami czuję kosmos-pulsuje. Drga . Boli. Do tego pulsowanie prędkości.Pot spływający z duszy. Każda kropla tylko z deszczem jest widziana.
- - Błagam , dajcie mi w końcu spokój ! - prosi pasażer - gapowicz , rozrzucając prośbę po ścianach przedziału. A spokój jest tym , z czego okradają go kolejno zachłannie spisujące dowodowe cyfry palce konduktorów i złowieszcze spojrzenia współpodróżników. Spokój , spokój - deklamuję w sobie, by zagłuszyć hałas zaistniałej sytuacji.Słuchawkami walkmena domykam się jeszcze szczelniej i przemierzając „ Miasto Igieł ” Legendarnych Różowych Kropiek zanurzam się w dalszą podróż.



Facet naprzeciwko smaruje długopisem mały notes. Też piszę . Zi nim na wyścigi.Jego błękitne , nierozpoznawalne kulfoniki pokrywają kolejną stronę , a ja zatrzymuję się na myślowej stacji. To , czego pragnę teraz , to przestać pisać , choć fajnie się bazgra po stronach kalendarza - to podkreślanie czasu. Jak podkreślanie paskiem figury . Jak kreślenie ekiemką geometrycznych figur; skreslanie dat , ludzi . Obrysowywanie siebie ...

### LEGENDA

- ICE InterCity Express
- IC InterCity
- EC EuroCity
- posp. pospieszny
- stacja graniczna
- wagon restauracyjny

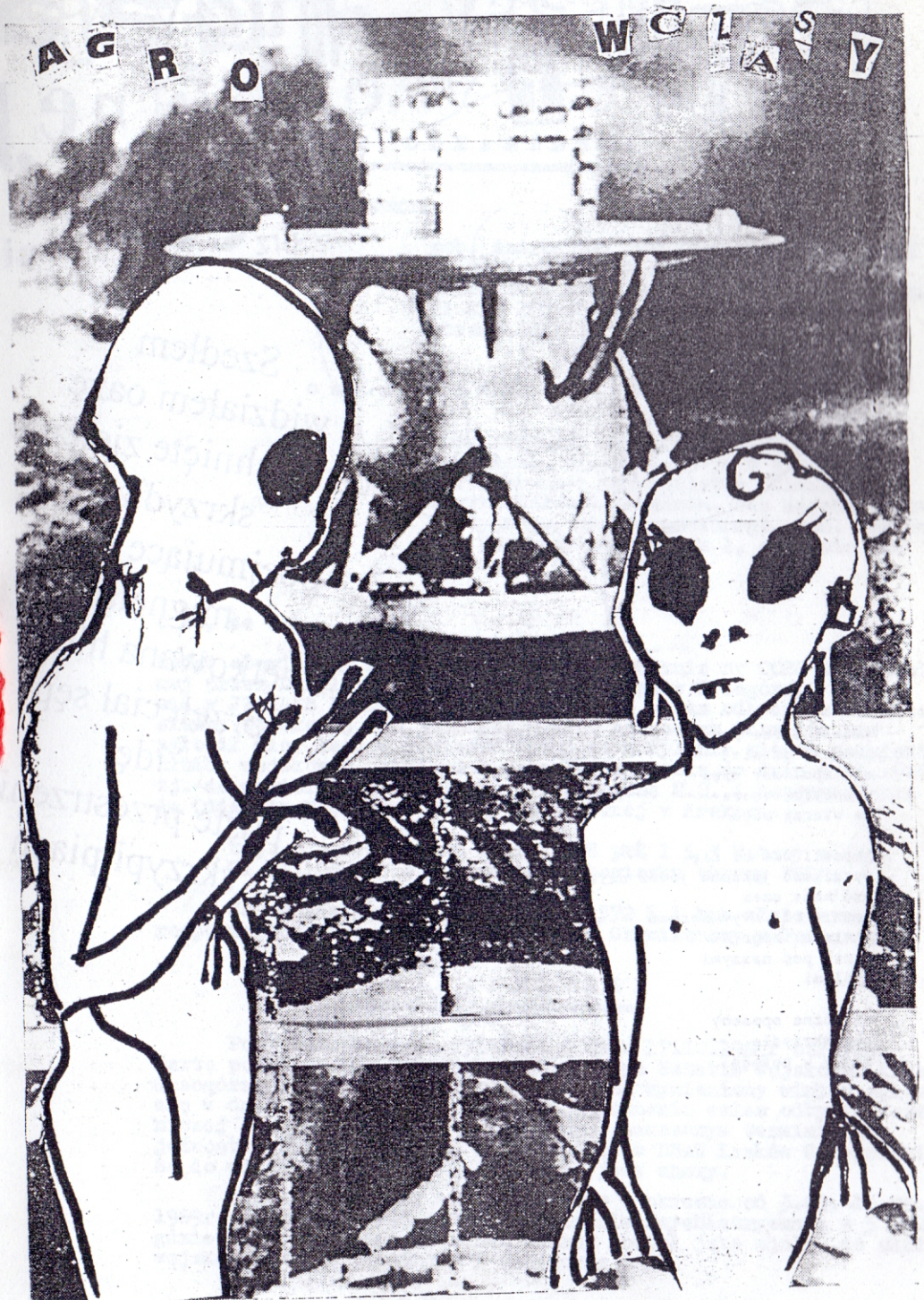


Po niebie nad ziemią, na której wszystko, co żywe, umiera, wędruje Saulé - Słońce, w swojej promiennej sukni. Ludy dopatrujące się w nim cech męskich mogą budzić tylko zdziwienie. Ta szeroka twarz jest twarzą matki świata. Jej czas nie jest naszym czasem, z jej spraw znamy tylko to, co przeniknąć zdoła umysł poddany twogom własnej samotności. Niezmiennosc pojawiania się i znikania - a przecież Słońce ma również swoje dzieje. Jak powiada stara pieśń, dawno, bardzo dawno, pierwszej wiosny (a przed nią nie istniało chyba nic prócz chaosu) pojęło za męża Księżyc. Kiedy wstało wczesnie rano, małżonka już nie było. Chodził samotnie i wtedy to zakochał się w Jutrzence. Widząc to rozgniewał się bóg piorunów, Perkunas, i rozciął Księżyc mieczem na dwoje.

Możliwe, że kara była słuszna, bo Jutrzenka jest rodzoną córką Słońca. Gniew Perkuna obrócony przeciwko niej później da się chyba wytłumaczyć pamięcią o niezbyt stanowczym odpychaniu względów ojczyma. Pieśni, układane przez tych, co przechowali pamięć o wycichłych zdarzeniach, o powodach milczą. Da się tylko stwierdzić, że kiedy Jutrzenka obchodziła swoje wesele, Perkun wjechał przez bramę i roztrzaskał zielony dąb. Krew trysnęła z dębu, obryzgała jej suknię i panieński wianek. Płakała córka Słońca i pytała matki: „Gdzież ja, kochana mammo, mam wyprać sukienkę, gdzie zmyć tę krew?” „Idź, kochana córko, idź do jeziora, do którego wpada dziewięć rzek”. „Gdzie mam suszyć suknię?” - pytała Jutrzenka. „O, córko, w ogrodzie, gdzie kwitnie dziewięć róż”. I ostatnie trwożliwe pytanie: „Kiedyż będą zaślubiny, żeby tą białą suknię włożyć?” „O córko w tym dniu, kiedy dziewięć słońc zaświeci”.

Tak mało wiemy o obyczajach i troskach istot poruszających się ponad nami. Dzień zaślubin dotychczas nie nastąpił, choć każdy tysiąc lat, jaki upływa, niekoniecznie musi być czymś więcej niż mgniemieniem. Niejakie wiadomości przekazała nam dziewczyna, której zginęła owca. Działo się to w epoce, kiedy śmiertelni łatwiej znajdowali z bóstwami nieba porozumienie. „Poszłam do Jutrzenki - śpiewa dziewczyna - a ta odpowiedziała: Ja muszę Słońcu z rana ogień rozżarzać (stąd wniosek, że Jutrzenka, niezamężna, mieszka w domu matki). Poszłam do Gwiazdy Wieczornej - opowiada o swoich daremnych próbach dziewczyna - a ta mi mówi: Ja muszę Słońcu wieczorem ślać tożę. \* I Księżyc odmówił pomocy: „Ja jestem przecięty mieczem, patrz, mam smutną twarz”. Dopiero Słońce udzieliło wskazówki, z której wynikało, że owieczka zabłąkała się gdzieś daleko, w sfery polarne, może aż na północ Fintlandii.





Oskarżony, skazany



jeżeli serce pęknie ci  
jeszcze dzisiaj  
nie spotkamy się  
wewnątrz zegara  
na wierzy boge

jeżeli uda ci się  
wytrzymać jeszcze jeden dzień  
być może czas  
będzie bil twym sercem  
a wieża boga  
runie pod naszymi  
myśłami

są różne sposoby  
aby skrzydła  
rosły w potęgę

strach bezpieczeńścią zrywa majaki  
nie sen to mara koślawa  
ranek nie bliski  
noc nie daleka  
dłoń wspiera brzemię  
ramię człowieka  
nic się nie stało  
kto się nie stało  
ten ma rano wstać  
kto nie ma  
ten śpi  
lub umiera

# Muzyka wolnej

przez **EST** rze  
ni

Szedłem  
widziałem oazę  
uśmiechnięte zielenie  
skrzydła  
obejmujące świat  
mignęła  
cętkowana hiena  
przeleciał sęp  
idę  
puste przestrzenie  
skrzypi piach

# historia obowiazku

AKT OSKARŻENIA

przeciwko:

pob. Andrzejowi TURCZYNOWICZ-SUSZYCKIEMU  
s. Wacława z DSzW Kraków Grzegórzki,  
podejrz. z art. 188 pkt 1 i 3 Ustawy z dnia  
21.XI.1967r " o powszechnym obowiązku  
obrony PRL"

oskarżam:

pob. Andrzeja TURCZYNOWICZ-SUSZYCKIEGO  
s. Wacława, ur. 2.04.1947r w Szczecinie,  
narodowości i obywatelstwa polskiego,  
o wykształceniu średnim, bez majątku, bez-  
partyjnego, nie odznaczanego, zam. Kraków,  
ul. Daszyńskiego 15 a m 1, sądownie nie  
karanego, bez zawodu

o to, że:

będąc obowiązany na podstawie karty powołania nr 002644 wystawio-  
nej przez Dzielnicowy Sztab Wojskowy Kraków Grzegórzki stawić  
się w JW 2498 Poznań w dniu 22.10.1969r celem odbycia zasadniczej  
służby wojskowej, do jednostki tej w nakazanym terminie nie  
zgłosił się, lecz w zamiarze trwałego uchylania się od pełnienia  
służby wojskowej, przebywał poza tą jednostką do dnia 4.XI.1969r  
tj. do chwili zatrzymania go przez organa M.O. i doprowadzenia  
do Oddziału Wojskowej Służby Wewnętrznej w Krakowie,

t.j. o przestępstwo z art. 188 pkt 1 i 3 Ustawy z dnia  
21.XI.1967r " o powszechnym obowiązku obrony PRL".

Na zasadzie art. 570 § 1 i 21:572 § 1 kpk właściwym do  
rozpoznania sprawy jest Wojskowy Sąd Garnizonowy w Poznaniu.

## UZASADNIENIE

Pob. TURCZYNOWICZ-SUSZYCKI w dniu 17.10.1969r otrzymał  
kartę powołania nr 002444 w Dzielnicowym Sztabie Wojskowym Kraków  
Grzegórzki. Zgodnie ze wspomnianą kartą wymieniony winien zgłosić  
się w dniu 22.10.1969r do JW 2498 w Poznaniu celem odbycia zasad-  
niczej służby wojskowej. Podejrzany w nakazanym terminie do  
jednostki nie zgłosił się oświadczając w DSzW Kraków Grzegórzki,  
że do wojaka nie pojedzie, ponieważ jest chory.

Zaznaczyć należy, że podejrzany w okresie od 3.05.-11.06.  
1969r przebywał na leczeniu na Oddziale Psychiatrycznym w 5 WSR,  
gdzie po zakończonym leczeniu uznany został jako zdolny do służby  
wojskowej z ograniczeniem / kategoria C /.

Wyjaśnieniom podejrzanego nie można dać wiary, bow po powtórnym skierowaniu go na Miejską Komisję Poborową w Kra - Komisja ta w dniu 20 grudnia 1969 r. wydała orzeczenie stwierdzające, że pob. Turczynowicz-Suszycki zarówno przed 22 października 1969 r. jak i obecnie to jest 20 grudnia 1969 r. był i jest zdolny do pełnienia zasadniczej służby wojskowej.

W tym stanie rzeczy zachowanie się podejrzanego, polegające na niezgłoszeniu się w wyznaczonym miejscu i czasie celem odbycia obowiązku służby wojskowej, przy uwzględnieniu jego zamiaru całkowicie wyczerpuje znamiona przestępstwa z art. 188 ust. 1 i 3 ust. z dnia 21 listopada 1967 r. o powszechnym obowiązku obrony PRL.

Wezwaniu na rozprawę podlegają:

- I. Podejrzanym: pob. Turczynowicz-Suszycki Andrzej przebywa w Centralnym Więzieniu w Krakowie.
- II. Świadkowie: mjr Sławomir Kuryło - DSzW Kraków-Grzegórzki /k. 18-19 i 33/.

III. Do odczytania na rozprawie:

- 1. karta powołania nr 002644 /k. -4/
- 2. karta ewidencyjna /k. 8/
- 3. orzeczenie Miejskiej Komisji Poborowej w Krakowie /k. 17/
- 4. opinia środowiskowa /k. 20/
- 5. zapytanie o karalność /k. 36/
- 6. opinia miejsca pracy /k. 34-35/

Akt oskarżenia sporządzono dnia 6 lutego 1970 r.

Prowadzący dochodzenie  
mjr Andrzej Lewicki

Na zasadzie art. 588 § 2 kpk

" Z A T W I E R D Z A M "

Wzrost: Prokuratury Generalnej  
w Krakowie

mjr Franciszek Pawlikowski

Kraków, dnia " 6 " luty 1970 r.

U w a g i :

- 1. Przestępstwo popełnione w okresie od 22.10.69r. do 4.XI.1969r.
- 2. Dochodzenie wszczęte w dn. 7. I. 1970 r. zarzut przedstawiono :

1970 r. Dochodzenie zakończono dnia 23. I. 1970 r.

Odpis

Prokuratura Generalna  
Departament Sądowy  
r. DS III Ko 198/71

Warszawa, dnia 17 kwietnia 1971

Obywatel  
Adwokat Tadeusz Krawczyk  
Zespół Adwokacki nr. 2  
Kraków, ul. Szewska 14

W załatwieniu skargi Obywatela Adwokata z dnia 9. I. 1971r, skierowanej do Rady Państwa, a dotyczącej sprawy Andrzeja Turczynowicza - Suszyckiego, zawiadaniom niniejszym, że wprawdzie przekazanie podanie Obywatela z 30. XI. 1970r przez Biuro Organizacyjne - Wizytacyjne Prokuratury Generalnej do Naczelnego Prokuratora "ojstkowego nie było właściwe, to jednak po osobistym zbadaniu sprawy esk. Andrzeja Turczynowicza - Suszyckiego przez Prokuratora Generalnego PRL nie znaleziono podstaw do kwestionowania w trybie rewizji nadzwyczajnej wyroku Sądu Najwyższego - Izba Wojskowa - jako rewizyjnego z dnia 14. V. 1970r, sygn. akt Rw 386/70.

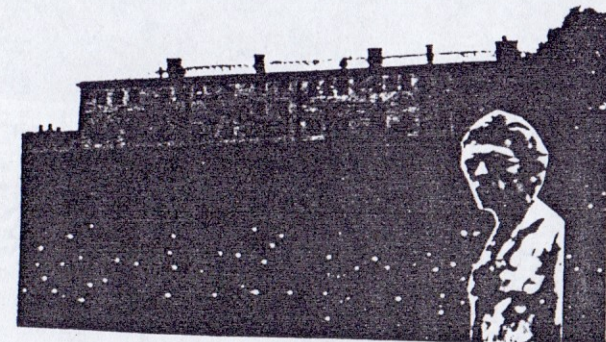
Uchylenie się od obowiązków służby wojskowej jest bowiem przestępstwem o znacznym niebezpieczeństwie społecznym.

Osk. Andrzej Turczynowicz - Suszycki prowadził pasożytniczy tryb życia.

Orzeczona oskarżonemu kara jest wprawdzie surowa, ale nie jest rażąco niewspółmierna i tym samym nie uzasadnia podważenia wyroku w trybie rewizji nadzwyczajnej.

Ponadto według aktualnej opinii zakładu pracy i jest niezyscyplinowany.

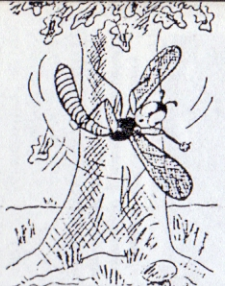
Wicedyrektor Departamentu





# BAL Reprezentacyjny

P  
a  
n  
k  
o  
m  
a  
r  
i  
t  
r  
e  
b  
u  
s  
p  
e  
d  
i



Coś tam w lesie stuknęło.  
Coś tam w lesie puknęło?  
To pan komar z dębą spadł.  
Złamał sobie w krzyszach gnar.  
Wnet przybiegło wilków sześć.  
Komarowe ciało zjeść.  
Komarowa nie dała.  
Komarowa nie dała.  
Wszystkie wilki przegnała.



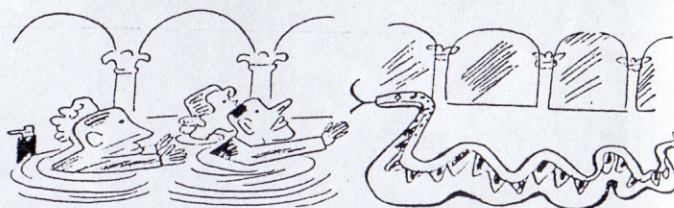
Nie płacz po mnie, siastreczko,  
Weźmiesz po mnie tonet wszystko,  
I dobytek i stroje,  
Wszystko to będzie twoje.  
Z kolan miach dwa sadła,  
Zobysz z smutku nie spała,  
A z gołoni pieczenie,  
Będziesz miała jedzenie.



Dowiedziała się mucha,  
Ze już komar bez ducha.  
I pyta komara,  
Czy mu trzeba doktora.  
Oj nie trzeba doktora,  
Tylko kaszka przema  
Oj nie trzeba apteki  
Tylko rydla, motyli.



Pyta mucha komara,  
Gdzie cię będę chowała?  
Chowajcie mnie w dębnie,  
Przy muzyce, przy wicie.  
I był pogrzeb wspaniały.  
Wszystkie muchy płakały.  
I śpiewały rekwiwie,  
Już nasz komar nie żyje.

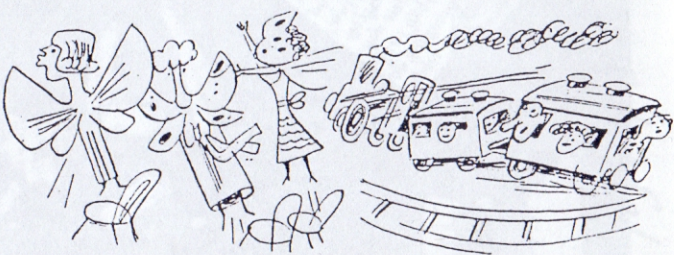


O godz. 22 na pustą dotychczas salę zaczęły ... poczem długi i barwny wąż zaczął wiec wpływać pierwsze pary, ubrane od stóp do głów w galowe stroje.

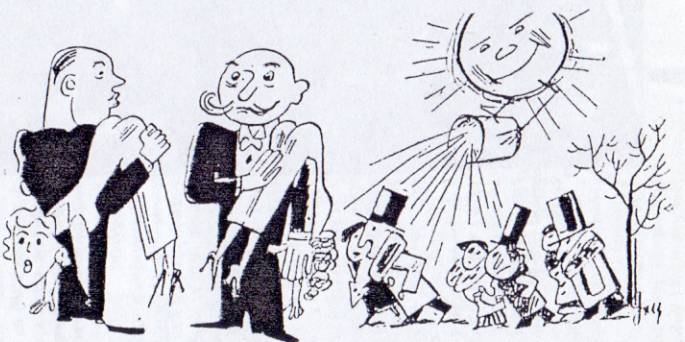


Panowie tonęli w oczach swych cudnych towarzyszek.

A potem zaczęto walrować.



Panie zerwały się z krzesel jak motyle. Sunęli w koleje, nie tykając ziemi, na kształt płatków.



... a poranne słońce oblewało znużonych gości ciepłymi promieniami.

- za oknem
- pociągu na rolkach odjeżdża zima. Robi szybkie obroty,
- bezbłędnie ześlizguje się ze schodów. śnieg odwilżą odchodzi
- z nakolanników. Kałuże

dziwnie sine pod oczami . szalik zwija się w ślimaka, rękawiczkom przybywa palców . pustych w środku . pustych na zewnątrz. I jeszcze tylko wewnątrz trochę opadów , upadków , poślizgnięć jeszcze trochę

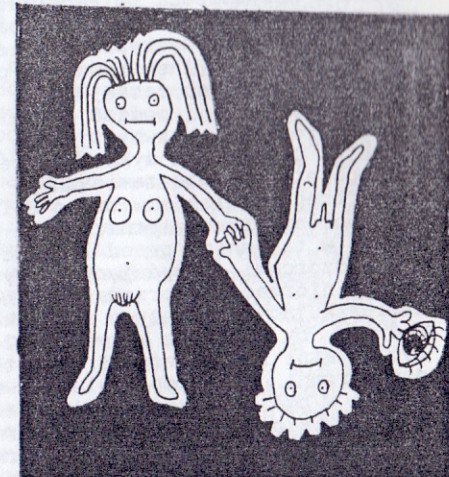
w środku. Ale wszystko rozpuści się z wiosną . odrosty odrosną . farbom do dredów przybędzie odcieni . najwyższa pora

roku się zmieni nie do Poznania . i złość zmięknie . pęknie . z hukiem . wrzaskiem . nie

patrzac w okno wyobrazam sobie tą eksplozję .

@ @ @  
i nawet anarchości malują kółka na murach , w które wpisują  
twój inicjał . wierzę w ciebie , ideo .

■ stalowoniebieskie -



w bajkach twoich oczu stał . gdy patrzę - zimniejszy bardziej jeszcze , bezlitośnie bijąc spojrzeniem . bolisz mnie , boję ciebie . odchodzisz, gdy przychodzę . no i dobrze , że pozostają jeszcze powroty , choć wracać mogę jedynie do

nikąd . porzucają mnie miejsca , gubią ślady. Ale wracam wciąż , właściwie po to tylko, by poczuć na ustach metal klamki. Myślę o sobie , jak o ujętym w cudzysłów , resztki ja znajdują jeszcze czasem w

tobie albo w wierszach innych . " jestem mniej swoja , gdy dotykasz " - mówisz . " i znowu patrzysz na mnie jak na obcą , a zdążyliśmy już do wielu spraw czy rzeczy zwrócić się per : wspólne . " przytakuje ,

bo nie masz racji. zarzut odrzucam . bardziej obcy jestem sobie , a każdy minimetr twego ciała jest mi bliski . gdy jesteś blisko , tak swojsko niczyja, z kolorem w uszach , iskrą w brzuchu, wyraźnie może zbyt czuję swą

osobność, bo stał w bajkach twoich oczu zawsze jest zimna.

# NAD CZOWIEK ZENONA BŹDZICH

Nasza misja, po analizie materiałów, odkryła rzecz ciekawą, choć marginalnie tylko wspomnianą przez agentów. Po zbadaniu sprawy, na co złożyły się nasłuchy stacji radiowych, rozmów policji, a także podgląd telewizji satelitarnych, okazało się, że ludzie w wyniku ewolucji i rozmnażania, są wysoce odporne na istotne czynniki degenerujące centralny układ nerwowy, zdolne do długotrwałej egzystencji pod ich działaniem. Nasi eksperci uznali, że ludziom udało się wyhodować superrasę zdolną w przyszłości uniemożliwić nam przejście kontroli nad ich planetą. Osobniki te, jak wykazały badania, są także odporne na wszystkie próby kontroli i dyscyplinowania podejmowane przez naszych lokalnych nadzorców, czyli inspirowanych przez nas autochtonów. Konstatacja ta doprowadziła sztab naszej misji do uznania konieczności zdobycia okazu takiego osobnika i poddać go wnikliwym badaniom, aby ukazać nam ich siabę strony. Rozkaz był jasny: porwać i przewieźć na naszą macierzystą planetę. Obserwacja wykazała, że przedstawiciele tego gatunku ludzi szczególnie licznie zamieszkują tereny Europy Środkowej i Wschodniej. Jako teren działania wybrano Polskę z uwagi na słabą infrastrukturę tzw. obrony przeciwlotniczej, a więc i większe szanse zachowania wszystkich w tajemnicy przed ludnością miejscową i nieprzekupionymi przez nas nadzorcami. Rezydujący na tym terenie nasz informator zebrał niezbędne informacje i przedstawił nam listę kandydatów. Odrzuciliśmy tych zamieszkujących w dużych skupiskach ludności, posiadających liczne rodziny, by wreszcie wytypować Zenona Bździcha, lat 34, który to miał być ostatni raz trzeźwy 3 lata temu, a według wszystkich informacji na przestrzeni ostatnich 15 lat bywał trzeźwy średnio 12 do 20 dni w roku. To, że w ogóle funkcjonował, płacił podatki, uprawiał ziemię i wciąż żył stawiąco go rzędzie najodporniejszych ludzi. Był zdolny do reprodukcji, co potwierdzały nasze informacje o tym, że płacił alimenty 29-letniej Barbarze Burak na utrzymanie ich 5-cio letniego syna Jana Pawia.

Jako czas działania wybraliśmy późną jesień, po ukończeniu prac polowych, a więc okres, gdy Zenon Bździch sporadycznie opuszczał swoje zabudowania. Pozostający w stałym kontakcie ze statkiem bazą trzyosobowy patrol nadleciał nad gospodarstwo wytypowanego i zaczął obserwację. Trzeba przyznać, że nie doceniliśmy stopnia trudności. W zabudowaniach przebywali także dwaj koledzy Zenona, 54-letni Romuald Prut i 43-letni Antoni Rura. Patrol odczekał, aż obiekt wyjdzie z domu na podwórze, by pochwytać go ssawą antygravitacyjną. Niestety, Zenon nie potrafił utrzymać się w jednym miejscu i nawet jeśli zatrzymał się na chwilę, to i tak chwiał się, odtaczał na bok. Trzykrotne próby schwymania go przy pomocy ssawy zaowocowały więc porwaniem dwóch kur i psa Burka, wielorasowca, też pod wpływem alkoholu. Analiza treści jego zoładka wykazała, że zjadł on pozostałości ziarna użytego do produkcji zakiera, czyli półproduktu alkoholowego. Zaalarmowani krzykami Zenona ( "UFO kradnie moje kury!" ), jego koledzy również wyszli na podwórze. Zobaczywszy pojazd naszego patrolu zaczęli rzucać w niego pustymi butelkami. Fiasko prób pochwylenia Zenona było ewidentne, patrol więc oddalił się poza zasięg kontaktu wzrokowego.

Zdecydowaliśmy, że ta taktyka jest nieskuteczna wobec tak groźnego przeciwnika, poleciliśmy więc patrolowi udać się ponownie do zabudowań Zenona Bździcha, udać pokojowe nastawienie, chęć zbliżenia, nawiązania dialogu przyjaźni, następnie stosując przekupstwo, perswazję, a w ostateczności przemoc, zwać obiekt na pokład pojazdu, tam obezwładnić i dotarczyć misji. Członkowie patrolu otrzymali zezwolenie na wejście

do chaty, zobowiązaliśmy ich jednak do pozostawienia w pojeździe jednego z członków załogi. Początkowo wszystko przebiegało bez problemów. Dwaj członkowie patrolu, który wylądował na podwórzu zabudowań, zostali wpuszczeni do wnętrza chaty. Mimo początkowo otwartej wrogości ( Zenon i jego koledzy zamierzali urzyć przeciw członkom patrolu tasaka i pogrzebacza ), udało się zażegnać konflikt i nawiązać dialog. Niestety, w efekcie zbratania się z obiektem i jego towarzyszami, a także w wyniku odejścia przez nasz personel od podstawowych zasad bezpieczeństwa, nasi wysiannicy zgodzili się spróbować alkoholu. Szybko postępująca dezintegracja ich świadomości i trafnej oceny sytuacji sprawiły, że zgodzili się sprowadzić do chaty także asekurującego ich pilota. Ostatnia transmitowana wypowiedź brzmiała:- Jak to, kurwa!? Co to znaczy, że on nie pije!?! Drogówki się boi!?

Głos rozpoznano jako należący do Romualda Pruta. Członkowie patrolu nie chcąc tracić zycząliwego stosunku autochtonów do siebie zgodzili się wejść wszyscy do chaty. Niestety, brak obeznania ze sposobami działania alkoholu i brak odporności nań, spowodowały, że po przyjęciu kilku dawek tego środka wszyscy członkowie patrolu stracili przytomność. To, że nie interweniowaliśmy natychmiast, tę tragiczną zwiłokę, spowodował fakt braku naszego rozeznania w sytuacji, straciliśmy bowiem łączność z patroliem w chwili wejścia przez nich do chaty. Kiedy wreszcie zdecydowaliśmy o wysłaniu kolejnego patrolu z zadaniem zatarcia śladów i pojmania tych trzech ludzi, upoważniając patrol do wszystkich koniecznych działań, wtedy było już za późno. Cały bowiem pierwszy patrol został zawieszony do pobliskiej wsi przez Antoniego Rurę i wymieniony tam w nielegalnym punkcie sprzedaży alkoholu na sześć butelek wódki. Niestety członkowie patrolu znaleźli się w trudnym do ustalenia przez nas miejscu, intersujący nas ludzie rozproszyli się, a następnie uniemożliwili nam interwencję z zachowaniem jej w tajemnicy udając się na miejsce skupienia dużej grupy ludzi, tzw. targ, gdzie usiłowali sprzedać dostarczony tam traktorem Romualda Pruta pojazd patrolu, demonstrując go innym ludziom, dekonspirując nas jednocześnie. Jednak dzięki sprawnym działaniom naszej misji, a także dzięki chaotycznym działaniom ludzi, zasięg dekonspiracji okazał się niewielki, co jednak wiązało się ze stratami z naszej strony. Sprzedani członkowie pierwszego patrolu polegli na posterunku. Właściciel nielegalnego punktu wymiany pieniędzy i towarów w swej ignorancji usiłując ustalić do czego członkowie patrolu mogą mu służyć, usmiercił ich niestety. Sekcja zwłok odnalezionych przez naszą misję, wykazała, że ograniczony człowiek usiłował zmusić członków patrolu do oddawania mleka i znoszenia jaj, a gdy to się nie powiodło usiłował przerobić ich na zakąskę dla bywających u niego konsumentów alkoholu, zaś ich mundury i skóry próbował sprzedać, a gdy to się nie powiodło porzucił je w lesie. Udało nam się odzyskać pojazd patrolu. Zenon Bździch i Romuald Prut po nieudanej próbie sprzedania go na targu, ( gdzie nie znaleźli nabywców ), sprzedali go w skupie metali skąd zabrał go drugi patrol. Mimo więc poniesionych strat udało nam się zatrzeć ślady naszego zainteresowania ludźmi, a ich ustne relacje jako nie znajdujące potwierdzenia dowodowego nie stanowią dla nas zagrożenia dekonspiracją, a jedynie zmuszają nas do chwilowego ograniczenia aktywności patroli.

Mając na uwadze zagrożenie jakie stanowią osobniki ludzkiej suerrasy trudności w nadzorowaniu ich i kierowaniu nimi, podjęliśmy decyzję, by spróbować stworzyć osobniki tej rasy w warunkach laboratoryjnych, korzystając z innych pochwyconych okazów. Opracowaliśmy już harmonogram prac, czyli zarys podawania im alkoholu tak długo, aż upodobnią się do Zenona Bździcha i będą w stanie działać mimo alkoholowej destrukcji świadomości. Plan ten jest bardziej czasochłonny, pozwoli jednak na pełną i dokładną kontrolę i obserwację osobników tej rasy.





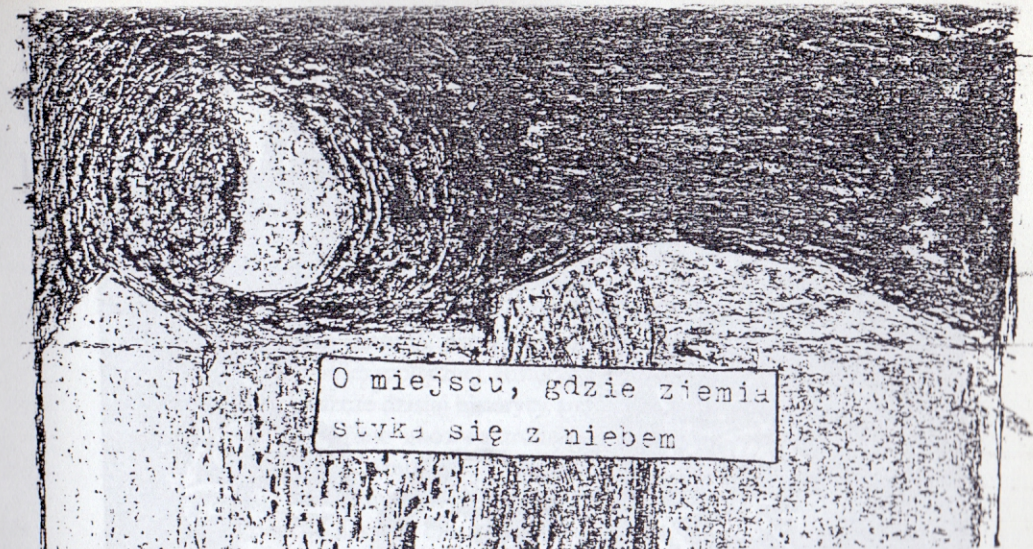


Jesteśmy, być może, "ofiarami uprzedmiotawiającego słowa", ale z drugiej strony sami (my to przecież prawie oni, ci dawniej) sobie ową niewolę wybraliśmy. Powrót do bezpośredniego przeżywania, wszelkie próby rekonstrukcji porządku mitycznego dotyczyć muszą również ekspresji werbalnej. Mity - czyli opowieści o wielkich wydarzeniach (początek, koniec świata), miejscach, postaciach i innych stanowiły podstawę dla orszaków rytuałów, a na podstawie tych złożonych historii, otwierano momenty istotne dla danych społeczności i jednostek w formie symbolicznej. Zawierały one elementy społeczne, paradoksalne, były również sposobem wyrażania zobowiązań logiki i codzienności. Były światem wolnym jednak od powoli niemal pozbawione znaczenia. Podobieństwo jak rytuał, zostały dziecięce i niepotrzebne. Przetwarzyły w szorstkiej formie bajek, metafor czy poezji. Obecniały się również w filozofii, dzięki czemu wszelkie próby uchwycenia sensu istnienia, świętości, przedmiotów abstrakcyjnych okazywały się możliwe. Na gruncie myśli europejskiej stanowiły wyjątek w zasadniczo analitycznej tradycji. Obecność myślenia mitycznego - w jakiś sposób wewnętrznie społeczne i nieprecyzyjnego - umożliwiła Platonowi sformułowanie teorii idei, mistykom - wyrażenie boga, zaś Heideggerowi krytykę pojęcia podmiotu jako podstawowej kategorii ontologicznej.

Tutaj warto się być może zatrzymać, aby potoczyć to, co przez wieki ulegało rozczoszeniu. Mit był w starożytności (jest dla kultury pierwotnych) zarazem filozofią i poezją, przekazem, który jednocześnie tłumaczył i opowiadał świat. Dzięki temu, że zawierał zarazem elementy codzienne i nadczłowieczne, że opisywał wydarzenia stanowiące podstawę istotnych aspektów rzeczywistości człowieka, oswajał go w jakiś sposób z niewytłumaczalnymi racjonalnie problemami. Umieszczał go w świecie - pozwalał dostrzec kosmiczny porządek, jakiego człowiek jest przecież tylko elementem (wcale nie najważniejszym).

Filozofia współczesna powoli jakby zdążyła sobie z tego sprząść, dziś mówi się raczej o byciu, niż o podmiocie, więcej o "byciu-w-świecie". To ważne. Bo świadczy o jakiejś ogólniejszej tęsknocie za tym, co w kulturach pierwotnych stanowi normę - więzią ego z otoczeniem wykluczającą dysharmonie w ich relacjach. Podkreśla się wyraźnie potrzebę "świadomej rekonstrukcji mitu", tak na gruncie hermeneutyki współczesnej, jak i we wszelkich ruchach nowożytności.

Fakt, iż istnieją takie problemy pozwala na uświadomienie sobie, jak bardzo odlegli jesteśmy od ludzi pierwotnych w zakresie bezpośredniego przeżywania. Jak bardzo nasze bycie uwikłane jest w różnego typu gadaniny, zamęt i interesowność. Jednak obecność tu i ówdzie próby zmiany tego stanu rzeczy stanowiąc mogąca inspiracją do indywidualnych poszukiwań w tradycji rytuałów czy mitów oraz stworzenia ich nowych form.



O miejscu, gdzie ziemia styka się z niebem

Stara legenda opowiada o dwóch mnichach, którzy wyczytawszy w księgach, że na końcu świata jest takie miejsce, gdzie ziemia styka się z niebem, postanowili pewnego dnia wyruszyć na jego poszukiwanie. Przysięgli sobie, że nie wrócą dopóki nie znajdą tego niezwykłego zakątka. Przewędrowali szmat drogi, przeżywali niezliczone niebezpieczeństwa, nacierpieli się niedostatku, niejednego musieli się wyrzekać, niejedną pokusę odeprzeć. Ale wiedzieli tylko jedno: nie mogą zawrócić, tam u celu czeka na nich Bóg. Wystarczy tylko zapukać i wejść: tak napisano w starych foliach.

Wkońcu, po wielu latach, o zmroku znaleźli - wydało się - to czego szukali: drzwi do nieba, furtkę do Boga. Zapukali. Lęk pchał się do gardła. Nacisnęli delikatnie kłamkę i z bijącym sercem weszli do środka. Oniemieli. To był przecież ich klasztor, ich własna cela. Ponoć wówczas zrozumieli, że miejsce, gdzie ziemia styka się z niebem, znajduje się tutaj na ziemi, na tej połaci, którą Bóg nam przydzielił.



# Saga o stracenju Klasztornej wiedzy

Wilhelm Meinhold w połowie XIX-tego stulecia napisał i wydał kronikarski romans pt. „Sydonia von Borcke klasztornej wiedźma”. Choć nie osiągnął on znaczącego literacko uznania, przyczynił się do utrwalenia obrazu i pamięci o Sydonii w świadomości społecznej. Historyczne źródła były Meinholdowi znane tylko częściowo; - jeszcze dzisiaj historycy archiwiści znajdują listy i dokumenty dotyczące Sydonii. Mimo ubóstwa źródeł historycznych stworzył Meinhold wizerunek Pomorskiej „czarownicy”, nadając jej jednoznacznie czytelne rysy postaci z epoki. Tym samym utrwalał romantyczny wzorzec, który w ustnym przekazie dotrwał do naszych czasów.

Sydonia, która pochodzi z rodu Borcków i już na trwałe zajmuje ugruntowane miejsce w ustnie przekazywanej legendzie urodziła się, prawdopodobnie w roku 1548 w Sztramelu - /Strzemielu/ pow. Łobez, który to powiat do XIX w. - reforma administracyjna Państwa Pruskiego, był nazywany powiatem Borcków- „Borckichen Kreis”- przypis z.l./ Urodziła się w „wilczym gnieździe rodu Borcków”, tak nazywano zamek w Strzemielu, z ojca Ottona i matki Anny von Chwicheld pochodzącej z Mecklenburgu. Przedwczesny zgon ojca i matki skazał Sydonię i jej starszą siostrę Dorotę, na nieokiełznane kaprysy brata-Ulricha, z którym całe życie toczyły walkę o sprawiedliwy podział dziedzictwa: Ulrich, jak mówią, przetrwał do naszych czasów akta sądowe./ zgromadzone w Strzemielu - Filia Szczecińskiego Archiwum Państwowego - przypis z.l./ z nikim się nie liczył. Kiedy nie udało mu się wydać korzystnie siostr za mąż, zaprzestał wyplacania należnych im, ustanowionych przez sąd alimentów. Taki był główny powód ciągłych procesów, w których siostry pokonywały brata. Mimo, iż sądy wydawały korzystne dla siostr wyroki ich sytuacja nie poprawiała się. Ulrich, który przez współczesnych mu był uważany za „wilczo dzikiego rozbójnika”; - /riter volf/ znieważał, poniżał i upokarzał siostry, jak tylko mu się podobało. Sydonia została nawet pobita przez jednego ze służących. Ostrą zapiekłość tego sporu rodzinnego można jeszcze i teraz, po czterystu latach, odczytać z akt „Reichskammergerichtu”.

Na skutek bankructwa znanej handlowo bankowej firmy braci Loytców w Gdańsku, Szczecinie i Lunenburgu w 1572 r. ród Borcków podobnie jak większość Pomorskiej szlachty- ponieśli duże straty. W 1597r. Ulrich zmuszony został, miał bowiem około 10 000 guldenów długu, część majątku przekazać synowi. Otto, syn Ulricha przejął również zobowiązania względem swych ciotek Doroty i Sydonii. I tak jak jego ojciec nie wywiązywał się z tego, lekceważąc i ignorując sądowe wyroki. Sydonia i Dorota, które nie wyrzekły się szlacheckiego trybu życia, musiały się zapożyczać aby utrzymać się na poziomie. Zadłużały się więc, I to był kolejny powód procesów, gdyż nie miały pożyczek z czego oddawać.



Kiedy w roku 1601 umarła Dorota, Sydonia przekroczyła już czas, w którym myśli się o zamążpójściu, mimo tego iż miała jeszcze kilka propozycji. Nie zdecydowała się jednak na zmianę stanu panińskiego. W obliczu finansowej ruiny i coraz to nie przychylniejszego dla niej otoczenia, decyduje się na zamieszkanie w klasztorze - fundacji w Marianowie. Klasztor ten i fundacja, mająca na celu dać schronienie wdowom i starym pannom szlacheckiego pochodzenia, od dawna był finansowany przez ród Borcków. Sydonia z jej dziko nieokiełznanym charakterem i tam była powodem różnego rodzaju zatargów i nieporozumień.

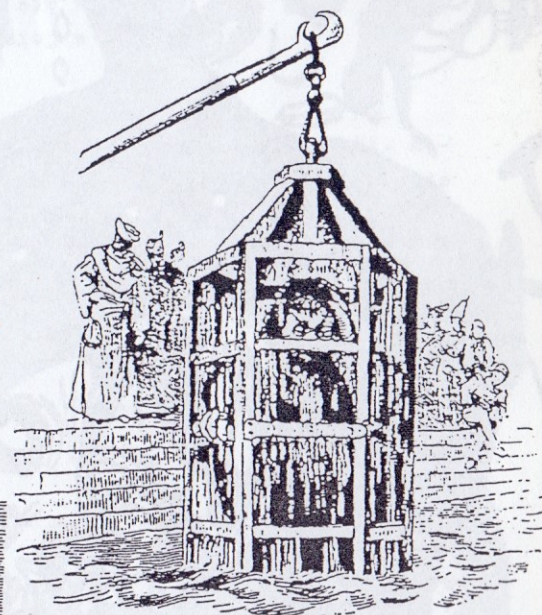
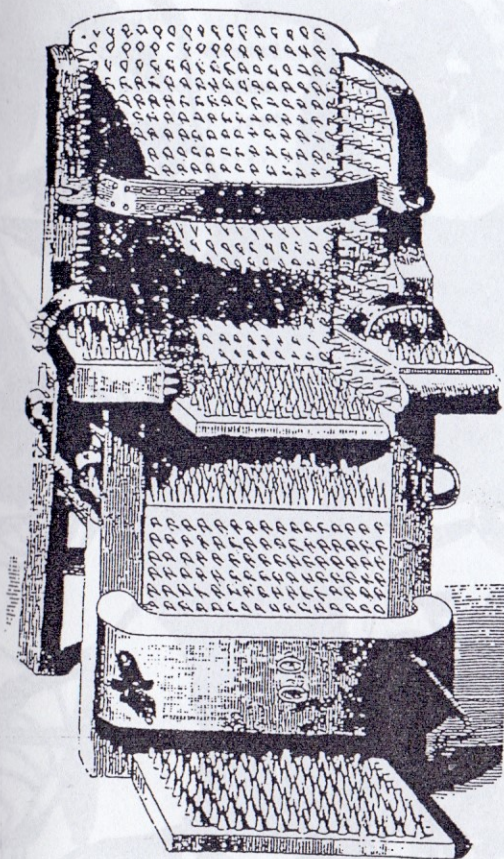
Jej ciągle wyjazdy do Szczecina, na rozprawy sądowe, pretensje i wymagania co do kwater spowodowały, iż wiele młodszych od niej „mniszek”, miało do niej stosunek wrogi i niezyczliwy. Nie umiała i zapewne nie potrafiła żyć „mysi pokornością” w cieniu lokalnych autorytetów; - klasztornego „hauptmana” - kapitana i pastora. Zaczęło się odosobniające osaczanie Sydonii. Zarzucanie jej; amoralność niestosownie pokawałkowanego życia, licznych, a nawet za licznych, jak na klasztornie uporządkowane środowisko przystało, wyjazdów na rozprawy sądowe, żalów i w pospolitych oczach nie uzasadnionych pretensji. Mocno nabrzmiały balon zarzutów i podejrzeń w klasztorze pękł przy okazji toczonego w 1619 roku procesu o czary. Być może, iż stało się to za przyczyną kamaryli dworskiej, która już dawno tknęła intrygę, skutkiem której były bezpotomne zgony dynastycznej linii Książąt Pomorskich. Teraz wykorzystano sytuację by podejrzenie to skierować na Sydonię, która, - wszakże onegdaj, z goryczą w zawiedzionym sercu, odeszła z dworu książęcego i teraz się mści. Wprawdzie już wcześniej bywała także podejrzewana o czary, ale chyba jej ziołoleczniczy kunszt bronił ją. Teraz już jednak, przy zaciskającym się odosobniającym osaczeniu, jej sytuacja była katastrofalna.

W lipcu 1619 roku przy okazji toczącego się procesu o czary przeciwko chorej psychicznie Wolde Albrechts, trzy zawistne i niezyczliwie nastawione do Sydonii „mniszki”, być może, iż przez kogoś namówione, składają zeznanie obciążające Sydonię winą za kontakt z ułomną i nazywaną „Grubą” Wolde Albrechts. Podejrzenia te zostały przez sąd potraktowane poważniej i zaczęto je obudowywać interpretacyjnie, dodając różnego rodzaju obciążające szczegóły: krnąbrnie szlachecką hardość Sydonii, znajomość leczniczych właściwości roślin, czułą sympatię do zwierząt; - miała kota, którego nazywała „Chim”. Zarzuty te zostały potwierdzone zeznaniami 250-ciu świadków. Sydonia oficjalnie i formalnie została oskarżona o czary i osadzona w klasztornym areszcie. Prócz faktów ujawnionych w trakcie przesłuchań przez świadków, posądzono ją również o rzucenie kławy i spowodowanie, że ród Książąt Pomorskich umiera bezpotomnie. Przed tego rodzaju zarzutami nie było obrony. Wprawdzie obrońca Sydonii na 74 artykuły oskarżenia przedstawił 250 artykułów obrony, jednakże nic tym nie uzyskał. Potrzeba wskazania winnego bezpotomnej śmierci Książąt Pomorskich była mocniejsza. 28 lipca 1620 r. po zatwierdzeniu książęcego wyroku przez Sąd Ławniczy w Magdeburgu, Sydonia została wzięta na tortury. Mając na względzie jej wysokie pochodzenie oszczędzono jej palenia żywcem na stosie.

Została ona najpierw - 30.07.1620r. na „Rabensten” - plac egzekucyjny pod Szczecinem, ścięta i dopiero potem spalona. [Przypisek redakcji:- Dociekliwi historycy - archiwiści uważają, iż egzekucja odbyła się przed Bramą Młyńska- dzisiejszy pl. Żołnierza. 1 września 1620r. ].

W Pomorskim folklorze legenda Sydonii żyjąca dokumentami potwierdzającymi znane fakty, uwiaryczniając się współcześnie wyobrażanymi możliwościami, przybiera kształt sagi wokół, której skupiają się historycznie istotne dla Pomorza daty. A fakty zgromadzone w zachowanych dokumentach przemawiają na korzyść Sydonii, która z tego... Tak samo jak za życia. Poniewierka, ponizenie, posądzenie o czary; trzeba było wszak jakoś wyjaśnić bezpotomne zgony Książąt z dynastii Gryfitów. Wyjaśnienie to nawet nam, współczesnym także przybliży i tłumaczy.

Całkowicie wyjaśniające rozwikłanie jest jeszcze przed nami. Pociuszającym faktem jest nadzieja, iż czas, w którym się to stanie, będzie już czasem bez zabobonów i nagonki na czarownice!





Osoby: Mąż, Żona, Córka i Gość.

Łokój z kuchnią w bloku mieszkalnym, telewizor.

Siedzą przy stole, wchodzi Gość.

Mąż: Nazwisko?

Gość: .....

M.: Pracuje?

G.: (zastanawia się)

Chwila milczenia. Po chwili:

M.: A więc to ty?

G.: .....

M.: (wyjaśniająco) Walczyłem w Powstaniu Warszawskim.

Żona: (patrzac wymownie na Gościa) Córka nasza nie wrack do domu na noc.

M.: Może kurczaka?

G.: Dziękuję, nie lubię martwych kurczaków.

W telewizji film wojenny. Głos lektora: W II-iej wojnie światowej zginęło sześć milionów Polaków, dziewięć milionów Niemców i dwadzieścia milionów Rosjan.

Koniec filmu: wszyscy patrzą się w ekran.

Ż.: Czy jest coś jeszcze dzisiaj w Telewizji?

.....

(wychodzi do kuchni)

M.: (zwierza się Gościowi) Nie lubię dzisiejszej muzyki. Męczy mnie tak jak hałas w rebecie. Jak przychodzę do domu, to potrzebuję muzyki łagodnej i uspokajającej. Prawda, córeczko?

Córka: Tak, tatusiu.

(wyciemnienie, cisza. Odjazd kamerą)



**DYMY** (JAK SIĘ NIE SPALIC W OGNIU RZECZYWISTOŚCI)  
 SKONCENTRUJMY SIĘ I CHRONMY SIĘ  
 PRZED PROPOZYCJAMI PRZYMIAREK OBOZOWYCH  
 WDZIANEK, UBIERAJĄ W UNIFORMY ŚMIERCI,  
 PRZYPALAJĄ OGNIEM ZDETERMINOWANIA,  
 ZABIJĄ, REANIMUJĄ LUB NIE, POLICZĄ, ŻE  
 SPALIŁY SIĘ TYSIĄCE BEZROBOTNYCH. ROZUSZA  
 IŚ SIĘ W WAPORACH OŚCISTOŚCI, OBKĘDACH,  
 ZAMUKAŁ, POTEM W SZTYWNEJ STATYSTYCE -  
 WZBURZA SIĘ SBY POLICZYĆ TRUPY



\* TUTAJ WYBARE  
 ZDECYDOWANE POPARCIE DLA...  
 TRUP AKTORSKICH

1002-III 304Y  
 PORĘCZYCIELSTWA

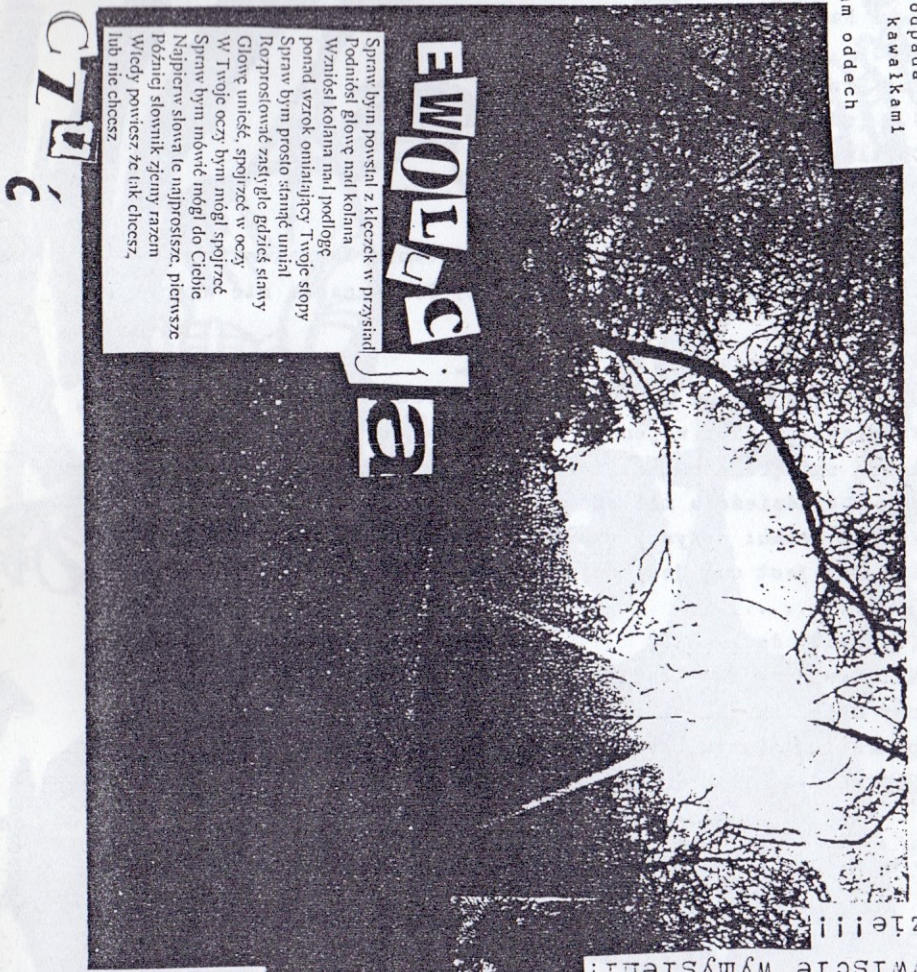
**NA  
 Kra w ędzi**

Na krąwędzi  
 równowaga blednie  
 a wiata odpada  
 wielkimi kawałkami  
 piljany  
 przerywam oddech

**EWOLUCJA**

Spraw bym powstał z kłosek w przysiad  
 Podniósł głowę nad kolana  
 Wzrost kolana nad podłogę  
 ponad wzrok omiatający. Twoje stopy  
 Spraw bym prosto stając umiał  
 Rozprostować zastygłe głazki stawy  
 Głowe unieść, spojrzeć w oczy  
 W Twoje oczy bym mógł spojrzeć  
 Spraw bym mówić mógł do Ciebie  
 Najpierw słowa te najprostsze, pierswsze  
 Później słowniki zgenny razem  
 Wtedy powiesz że tak chcesz,  
 lub nie chcesz.

UCZWAĆ



**PO GO**

Pan pewien mnie spytał: "dlaczego jesteś?"  
 Chciałem mu odrzec, lecz usła nie digneły  
 Coś mnie wstrzymało, bo nie wiedziałem  
 I eagle nie wiem po co powstałem  
 To było dawno, gdy byłem wielki!  
 Pogęziny, ogromny, aż nieboścęzany  
 Od wtedy znalazłem i wciąż jestem minięzny  
 O taki małutki, węc niewidzialny.  
 Problem istnienia mego mnie skarla  
 Głowa natrzymała ciąży w głąb Ziemi  
 Przysniala tak hardo, że pownie znanz  
 Gdy się nie dowiem to szlag mnie trafi

**OdPowiedz DA W no Ządand**

- I  
 Zsuwamy Się - Ziemi  
 Zmyslni. Uwiedzeni  
 Jak - Dotknięciem -  
 rozgzeszeni  
 - Rozszczępieniem przeschępieni  
 Odzasadnie Wydarzeni  
 - Rzeczywiście Wymyśleni  
 A - ludzie!!!



Niedawno, niedawno temu... Peturbacja z wariacją  
I finezja fantazyjnych frezji. A na dodatek tysięcy  
wariatek. Kurewsko zimno było. Mężczyźni to takie  
beztroskie stworzenia. Zwłaszcza w płaszczach.  
Szach. Mat. Pety na tapety. Konfetti bryzga po  
ścianach. Chińskie filzanki mojej najlepszej kole-  
żanki. Vide widelczykiem. Versal wersalikiem.  
Alfa Romeo i B=karoten. Czeski film, włoski makaron  
i szwajcarskie zegarki. 25% konwersacji towarzys-  
kiej plus pół tuzina monologu roboty własnej.  
Jeszcze=jeden=bar=z=kolei. Ach, tak, tak, proszę  
wejść. Itp. i itd.... Krótki przerywnik.....  
Dziś nie obchodzi mnie to. Dziś już nie martwię się  
tym.....

Tak, proszę Państwa! !

Nie ma recept, nie ma reguł

Jest śmiesznie, będzie jeszcze śmieszniej

**czas zacząć...**

od pierwszego wejrzenia

**Zrozumieć**

Ależ tak!

śmieję się i płaczę

nocą

niezwykłą mocą

*w niekończącym się świecie...*

„ulica i koledzy”

**POGODA DLA POGODNYCH**

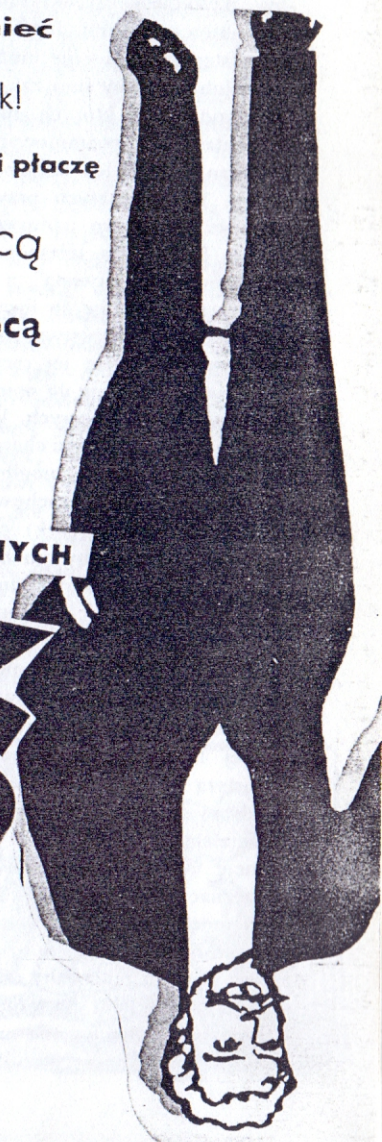
**cos**

Kieliszek  
czy szklaneczka?

noszę czarną koszulę pod czarnym garniturem

nasze miny i grymasy

**AUTO** Prêt-à-Porter



# O WŁASNOŚCI

Prawo powinno chronić nie własność a pracę, jej warunki (własność jako użytkowanie środków produkcji, a nie władanie nimi, posiadanie ich) i jej owoce. Człowiek - by „użytkować” środki produkcji - musi robić interes samemu, dopuścić doń innych lub odstąpić go im - nie może nie robić w ogóle lub żądać by inni zań go robili. Tak widzę sytuacje w których gmina czy rzeczpospolita może gwarantować człowiekowi posiadanie ziemi lub innych środków produkcji. W pozostałych przypadkach społeczność ma prawo odmówić takiej gwarancji. Tylko taka własność połączona z pracą może być „świętą”, a jej naruszenie uprawniać jednostkę do formalnego wypowiedzenia posłuszeństwa gminie czy rzeczpospolitej, dając jej rację w sporze i prawo odwołania się do opinii publicznej i pomocy ze strony innych. W sytuacji gdy ktoś chciałby zachować charakter własności niezgodny z prawem mógłby przekazać ją gminie w zamian za zachowanie np. ziemi jako „nieużytków” (park), co gmina w zamian za to musiałaby mu zagwarantować i nadać bezpośredni zarząd dóbr (ewentualny zysk byłby własnością gminy; mogłaby ona odmówić przyjęcia daru lub zwrócić go, jeśli charakter własności nie odpowiadałby jej, co powodowałoby powrót do sytuacji pierwotnej, czyli odmowy gwarancji dla takiej formy użytkowania / własności). Prostsza formą byłoby opodatkowanie (na podstawie umowy między gminą a właścicielem) danych dóbr w zamian za gwarancję własności - zyski z tego gmina przeznaczałaby na cele, których realizację uniemożliwia owa własność (np. utrzymanie bezrolnych), co oznacza, że wysokość podatku zależałaby od oceny użyteczności danych dóbr dla społeczności. Inaczej niż dziś społeczność nie miałaby obowiązku gwarantowania „nie - świętych” form

własności, a właściciel nie musiałby płacić podatku (wystarczyłoby samemu podjąć i wykonywać pracę). Wszystko to dotyczy prawa (!) - umowy społecznej na temat sprawiedliwej formy własności - a nie stanu faktycznego. Nikt nie jest bowiem w tej wizji zobowiązany należeć do gminy czy rzeczpospolitej, lecz stawiając się poza nią nie może oczekiwać od niej gwarancji dla siebie (nikt nie musi walczyć za obcych!). Nie znaczy to, iż od razu odebrano by mu jego dobra, tak samo jak nikt od razu nie napada na sąsiadów - może to być nieopłacalne (właściciel mógłby okazać się silniejszy od gminy i nie potrzebować jej gwarancji) lub po prostu niezgodne z pokojowym charakterem danej społeczności. Zresztą nawet ktoś kto pracuje sam i na własnym, lecz w jakiś sposób szkodzi innym, mógłby także nie zostać dopuszczony do gminy lub zostać skazany na usunięcie z niej (infamis był zaś pozbawiany „mienia”, tak w rozumieniu przynależności do wspólnoty, jak i własności dóbr). Nie jest to jednak kwestia wewnętrznych praw wspólnoty

## Kryterium PRAW:DY

Chodzi oczywiście o wymiar doczesny, prawa i prawdy egzystencjalne, a nie ponadczasowy absolut (ci, którzy poziom esencjonalny urzeczywistnili, nie potrzebują zresztą żadnych reguł, o których można coś powiedzieć słowami). Dla mnie prawdą „obowiązującą” jest prawda intersubiektywna, podobnie jak prawem - umowa społeczna. Oznacza to, że prawdą i prawem danej społeczności jest tylko to, na co wyrazili zgodę wszyscy jej uczestnicy. Pominięcie choćby jednego z nich oznacza, że w stosunkach pomiędzy owym „ja” i naszym „my” każda ze stron ma swoje racje, ale są one tylko subiektywne: intersubiektywność wymaga, by pomiędzy [stąd inter-] owymi subiektywizmami doszło do zgody, w przeciwnym razie: 1) „ja” ma prawo do veto wobec uzurpacji „nie - ja”. 2) dla owego „ja” - „nie - ja” przestaje być „my” a staje się „on[ym]i”. 3) „oni” stawiając „ja” poza wspólnotą tracą prawo do oceniania go w kategoriach „my” (jed-

nostka nie podlega bowiem prawu wspólnoty, skoro ta nie znajduje dla niej miejsca w swym łonie). Kiedy zaś nie ma „my”, nie ma prawa a wzajemność. „ja” i „ja (ty, oni)” - „oko za oko” lub „daję byś dał”, wojna lub interes a nie święte prawo wspólnoty. Ci, co w niej pozostali, mogą ją za taką uważać, lecz mnie to już nie dotyczy, idę własną drogą...

Naturalnie w życiu ludzie gotowi są iść na bardzo daleko idące kompromisy, lecz nie mają w świetle powyższego takiego obowiązku; wspólnota zaś nie musi dążyć do jednomyślności, lecz nie powinna się dziwić skierowanej przeciw sobie agresji ze strony tych, którym nie dała się w sobie odnaleźć. Nie oznacza to oczywiście, że cała reszta musi się podporządkować kaprysom jednostki - w życiu wszystko jest grą kalkulacji i zarówno jednostki jak i wspólnoty muszą same ocenić, jaki stopień kompromisu jest dla nich do zaakceptowania, a jaki już nie, i co się bardziej opłaca zgoda czy jej brak, ale trzeba mieć stale świadomość ceny - zysków i strat - każdej z postaw. [W tej sytuacji po raz kolejny szczególnego znaczenia nabierają sarmackie idee (nie)zgody, veto i Ducha św., czuwającego nad każdym dziełem, wspólnym, ale i jednostkowym, bo przecież istnieje i zgodność z naturą rzeczy w (nie)działaniu].

## O naszej prawdzie

Prawdą subiektywną są nasze odczucia i tak długo, jak długo nie jest nam dostępna prawda absolutna [ściślej - jak długo jej nie urzeczywistnimy, bo dostępna jest raczej (o ile bóg, „nie - ja” bez „ja” może być pełnią, panem) stale - laska nie jest czymś, co bóg może dać lub nie dać albo zabrać; pan stale jest otwarty na każdego i od nas zależy czy zechcemy z tego skorzystać], tylko owe subiektywne odczucia się liczą. Nie ma znaczenia, jak na prawdę istnieją „rzeczy same w sobie”, ani co sobie o tym sądzą inni, bo ani one, ani oni nie są nam dostępnymi inaczej niż w postaci naszych odczuć, są więc dla nas równie (nie)istotni, równie (nie)prawdziwi, jak wszystkie pozostałe wyobrażenia. W tej sytuacji liczy się tylko

czy mit działa, czy robi - czy osiągam sukcesy w świecie dla mnie „zewnątrznym”, czy jestem szczęśliwy w moim wewnętrznym odczuciu; jeśli tak, to nie ma znaczenia to, czy to na prawdę istnieje, jeśli zaś nie - znaczy, że mit nie działa, nie robi - i trzeba go zmienić (jak pogański wiec religię, która poniosła klęskę; prawda doczesna to nie jest coś, o czym się nie dyskutuje - przeciwnie, to reguły gry, które można przyjąć lub odrzucić, jeśli coś nie gra. Nie jest ona czymś danym na wieki wieków, lecz czymś co stwarzamy na bieżąco w trakcie gry - i dotyczy to zarówno prawdy jednostki, jak i całej społeczności). Dla mnie ważne więc jest, czy moja prawda jest w stanie wyjaśnić jak to wszystko działa (po owocach zaś można sprawdzić poprawność tego wyjaśnienia - dla mnie!), lecz za naprawdę ważną mam taką prawdę, która wyjaśnia także źródła błędów innych wizji świata, bez tego jest ona dla mnie równie wątpliwa jak bez „owoców”, sądzę bowiem, iż źródłem błędów jest jednostronność, fragmentaryczność pewnych wizji, a nie ich zupełna fałszywość (jako adwokat diabła [brakującego do stworcy świętej lub bogu do stworzenia świata] wiem bowiem, iż każdemu punktowi widzenia można przeciwstawić inny, ale i w każdym z nich - znaleźć ziarno prawdy). Wizja pełna pozwala dostrzec braki różnych punktów widzenia, które brane za całość wyolbrzymiają jedną sprawę, a pomijają inne (wystarczy przypomnieć słynną szklankę [do połowy] pustą i pełną jednocześnie czy traktor bez 1 koła i z 3 kołami).





# Tę skniać Spać Stęś Knia

Spęd  
A my tu siedzimy  
Dobrze się bawimy  
Do utraty tchu  
Do utraty tchu

Tyle było piw  
Ze oddechu brak  
Ale nam nie w smak  
Ze już płynów brak

Pewien znany Dziub  
Dostał forsy plik  
I do Lesia wpadł  
A tam leżał Mag

Wówczas tercet stworzył się  
I na haju ruszył w grę chęć  
Dużo było bab  
Do utraty snu  
Było i Skarżysko  
Trzy himery szły  
Jak w rzyśko !

I w puszcze się zaapuscimy  
może trafi się Siakierzezaada  
choć nam trunków brak  
choć nam trunków brak

Aaa żubry nas na porożach wyniosą  
ptasie MPO szczątki nasze uniosą  
jako nawóz gnilny w bruzdach usadoowia

Chodzę samotnie po lesie  
wiatr mew okrzyki niesie  
liśćmi w powietrzu szafuje  
Ciebie brakuje

Chór traw - piaszczystych głosów  
drzew słonecznego patosu  
trok za krokiem się snuje  
Ciebie brakuje

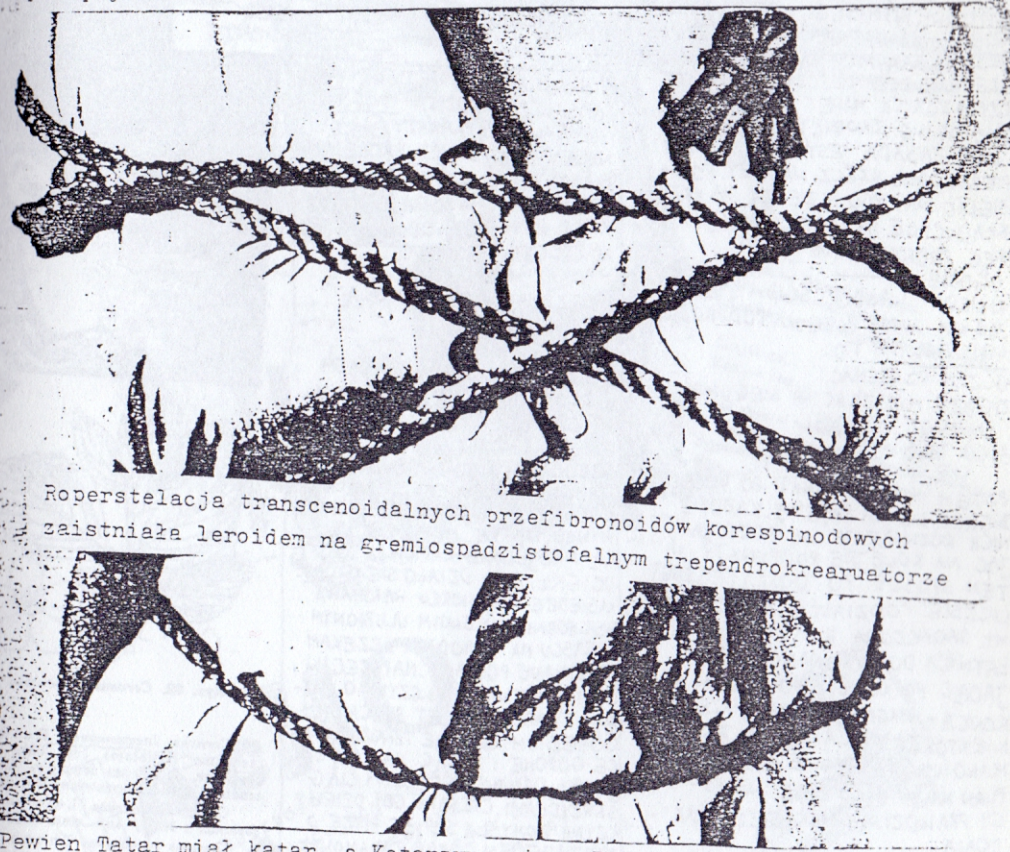
Gałęzie świerku chłodne  
skrzydlate pióra słodkie  
nastroj spokoju buduje  
Ciebie brakuje

Wiewiórka - życie kropła  
rosa poranka mokra  
po korze z chrząstem żegluję  
Ciebie brakuje

Szczekanie psa szum płami  
i miasto za plecami  
tywiczna woń wzlatauje  
Ciebie brakuje



Pewien Tatar miał katar, a Katarzyna, żona Tatarzyna  
miała z nim małego syna ;  
Tatar tata obowiązki spełniał kata, bał się kat zakatarzony  
Katarzyny, kata żony .  
Raz gdy czytał Tatar akty - oślepnął - dostał katarakty .  
Wtedy pobiegły Tatarzyny do katowej Katarzyny referując sprawę tak to :  
Kat na katar z katarakta .  
Katarzyna, żona kata, pędzi więc do brata kata, brat ten miał wesoły  
chemterz - kat sprowadzał mu inwentarz .  
Brata kata katakumby rozbrzmiewały dźwiękiem rumbi .  
Wkrąg słuchały tatarzynki brata kata katarzynki .



Roperstelacja transcenoidalnych przefibronoidów korespinodowych  
zaistniała leroidem na gremiospadzistofalnym treprendrokrearuatorze

Akceleratometafizycznie przeprowadzone badania planety  
Entropii układu fincelopedii potwierdziły jej monozaitografitodalność.

Aldegrograwizaminityzacja strumalnego okresu rozpadu osobowej  
rasy panującej to jest ardrytów została spowodowana periodycytyzującym  
przepływem meteorów .

# JAKBYM SAM SIEBIE NIE LICZYŁ ZAWSZE MI JEDEN WYCHODZI

## Małżeństwo w dziewcziności świadczy

### CZY TO JESZCZE MOŻLIWE?

#### METODA

OKOŁO 2 LATA TEMU WYMYŚLIŁEM METODĘ - JAK ZROBIĆ COŚ CO SIĘ WYMYŚLI. WYMYŚLEĆ MOŻNA KAŻDĄ RZECZ - NAWET GŁUPIĄ. METODA JEST ŚLEPA, MOŻNA NIĄ ZROBIĆ DOBRE ALBO ZŁE RZECZY (ALE SA RZECZY, KTÓRYCH NAWET TA METODA NIE DA SIĘ ZROBIĆ).

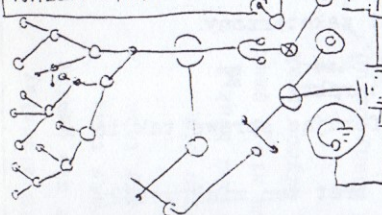
WIĘC ZASADA JEST PROSTA. NAJPIERW CAŁA RZECZ NALEŻY PODZIELIĆ NA POD-RZECZY. NA PRZYKŁAD: CHCĘ URZĄDZIĆ PRZYJĘCIE. WIĘC PODRZECZAMI JEST:

- 1) GDZIE
- 2) KIEDY
- 3) Z KIM
- 4) ALKOHOL

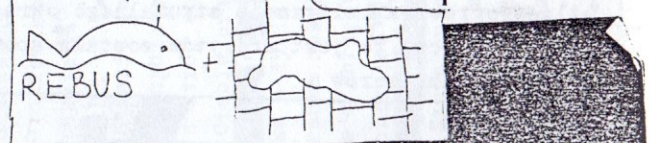
- ALBO: CHCĘ POJECHAĆ NA BIEGUN. PODPROBLEMY TO:
- 1) GDZIE POJECHAĆ
  - 2) GDZIE MIESZKAĆ NA BIEGUNIE (NAMIOT, IGŁOC)
  - 3) CO JEŚĆ

POTEM KAŻDY PUNKT PO KOLEI BIERZE SIĘ NA TAPETĘ. KAŻDY Z NICH ROZWIĄZUJE SIĘ ROZBIJAJĄC NA KOLEJNE PODPUNKTY. W TEN SPOSÓB PO DOSTATECZNEJ LICZBIE PODZIAŁÓW OTRZYMUJEMY SKOŃCZONĄ ILOŚĆ KROKÓW ŁATWYCH DO WYKONANIA. TERAZ JADAC PO KOLEI - OD JEDEN DO KONCA - WYKONUJEMY CAŁĄ RZECZ. NIEKTÓRZY MYŚLĄ ŻE TO JEST MAŁO MĘDZIELOWE - ROBIĆ PLAN NA KARTCE - ALE WSZYSTCY PRAWDZINI TWARZDZIELE TAK ROBIĄ.

#### ROZWIĄZANIE REBUSU: WALENTYNY



## o dojrzałości



W SWOIM NOTESIE DETEKTYWA ZAPISAŁEM NA DZIEŃ 13.02.93: «NA SKLEPIE PLAKAT: WALENTYNY Z PSS SPOŁEM BIAŁYSTOK DNIA 14.02 W GODZINACH 11-16 SDH. CENTRAL\* UL. M.C. SKŁODOWSKIEJ W PROGRAMIE - POKAZ MÓWY - BEZPŁATNE ZDJĘCIA DLA ZAKOCHANYCH - DEGUSTACJE »



TEGO SAMEGO DNIA SZEDŁEM I ZOBACZYŁEM LEŻĄCEGO NA ULICY KOTA KTÓRY SIĘ NIE RUSZAŁ I WCAŁE NIE ZYE. PODSZEDŁ DO NIEGO DRUGI KOT DZIWNIE ZAMIAUCZAŁ, POWACHAŁ, ODSKOCZYŁ I DZIWNIE SIĘ ZACHOWYWAŁ. W TYM MOMENCIE ULICĄ NADJECHAŁ RADIOWÓZ I KOT UCIEKŁ. A CO DZIAŁO SIĘ 15.02.93? «SIEDZE NA DWORCU WARSZAWA W SCHODNIA NA SWOIM ULUBIONYM MIEJSCU NA SCHODACH I CZEKAM NA ZMIANĘ POCIĄGU. NAPRZECIW STOI SMUTNA DZIEWCZYNA O BIAŁEJ TWARZY I FACET RZUCAJĄCY GOŁĘ BIOM. GOŁĘ BIE TANCUJA TANEC GODOWE I LECAĆ HAMUJA TAK, JAKBY DAWAŁY WSTECZNY CIĄG SKRZYDŁAMI. CIEKANE, CZY DZIEWCZYNA DOMYŚLA SIĘ, ŻE PISZE O NIEJ? JEDEN GOŁĄB ZAHAMOWAŁ BLISKO TAK ŻE POCCZUŁEM PODMUCH NA TWARZY. GOŁĄB ODGANIA DRUGIEGO. IDA LUDZIE, SŁYCHAC JAKBY: TRACH - TO ONE STARTUJĄ. (ALE ZARAZ WRACA). FACET OD GOŁĘBI MÓWI COŚ (CZY NUCI) ZIEWAJĄC - PRZEZ CO GŁOS GŁĘBOKI - DO TEJ DZIEWCZYNY.



Rys. 62. *Cerasus tomentosa*

*Cerasus Jacquemontii* Hook — zachodnia Himalaje (rys. 63). Krze czerwone, do 1,5 cm średnicy. Kwiaty: ozdobny, czasem uprawiany dla jadait  
*Cerasus penetrata* Lois. — W pochodni z Malej Azji — może mieć zasu  
*Cerasus glandulosa* Thunb. — 1,5 m krzew, tworzący rozłogi.  
... Azja (Chiny, Japonia)

MOŻE TO WSZYSTKO  
NIEPRAWDA?  
MOŻE ZDROWC JEST PIŁ  
WÓDKA? MOŻE PASTA DO ZĘB-  
DOM SZKODLI NA PRZEMOD  
POKARMOM? MOŻE DOŚ NIEBA-  
RÓDZA TYKO CI, CO OKNAŁA?  
DE PIMNICE!

## PRZEĆMISŁOŚĆ BYWA GŁUCHA OKULAROM

DLACZEGO MU TAK SMUTNO  
jak patrz na zamrażnieta wodę?  
Co jest takiego w stadach nad  
krami?  
"Widziałem praki na tle chmur  
już ich nie ma" - mówi,  
jego polowa twarzy malowana w kratę.  
A gdzie tam daleko widać dym.

pewnego styczniowego dnia



Zapycham wszystko czarą  
/Swoiwnione reakcje na bodźce  
/Otwieram sobie umysł  
/Przyjemne wrażenia na ciele  
/Saram się ~~uszenie~~ parzeń  
/Coś odrywa mnie od ziemi  
/Wbijam się w siebie  
/Goraca obręcz na głowie  
/Głós powraca do krani  
/Mamrotanie!  
/Strymo uszaje.  
/Napływ klimat.  
/I łapie się za skronie  
/Śmiech...

Lampy, one oświetlają ulice  
człowieka na krawężniku.  
(Nie obchodzi go inni)

Kto jak kto...  
Co jak co...

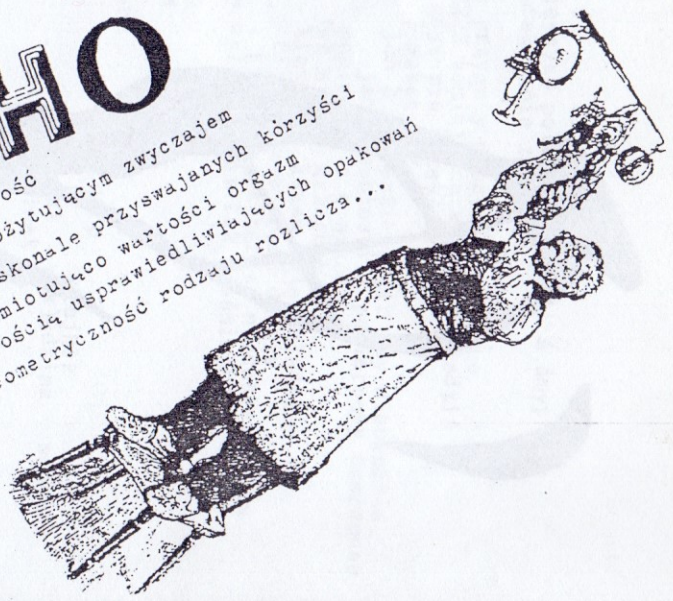
Mówimy ślepymi frazesami.  
W sumie nic nie znaczącymi.  
Krocimy umysłami, tendencyjnie myśląc.

Co jak co...  
Kto jak kto...

I tak dalej w nieskończoność.  
Wywołując przemijanie. Ulegając rozbięciu.  
Sygnalizujemy koniec posiadziwar.

# MACHO

Cieleśnie miłosna służalczość  
nauczonoego władzania pasywnym zwyczajem  
liczbowa sztuka teria doskonałe przyswajanych korzyści  
sposobitowawszy przedmiotując wartości orgazm  
tyczasową jednorazowością usprawiedliwiających opakowań  
rzeczowo skarłala geometryczność rodzaju rozlicza...



Zdzisław wrócił zmęczony do domu około 19. Włożył wytarte kapcie i usiadł do obiadu.

Czy mogłabyś mi podać ziemniaki, kochanie?

Nie ma ziemniaków.

Co się stało?

Nic się nie stało, dzisiaj są kluski.

Ale dlaczego? Przecież dziś jest czwartek, a w czwartki...

Maria przerywa:

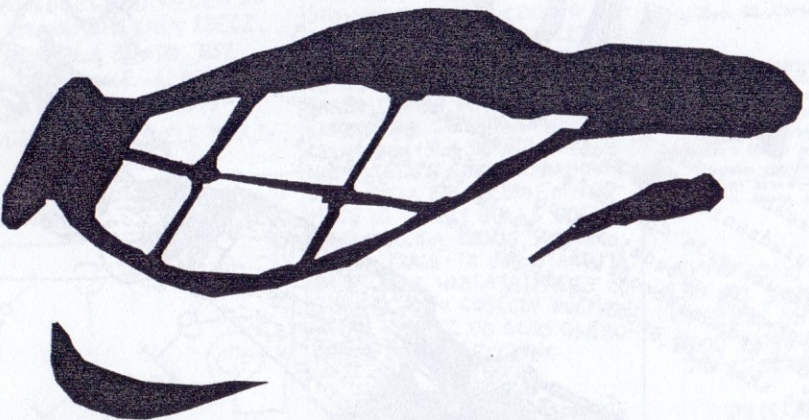
W czwartki zawsze jemy ziemniaki, ale dziś są kluski.

Ale, na Boga, dlaczego?

Pomyślałam, że po dwunastu latach małżeństwa moglibyśmy coś zmienić.

Zmienić!?! Chcesz coś zmienić?!?! To masz zmianę!

Zdzisław czerwienieje na twarzy, dobywa widelca, po czym czterokrotnie zagłębia go w szyi Marii, ta śmiertelnie raniona charcząc pada na ziemię.



Co z niego wyrosnie

pytają

Zatroskane

ORFOTOS

oczy

matki

pewnie nic

dobrego

odpowiadają

chórem

chłodne oczy

ojca.

na języku polskim pisałi ś śmy  
wypracowania zwakacji  
lematy  
1tej przygo y długo niezapomne  
2222 tomiejsece wwarto odwiedziś  
Gdyż mie urzekło  
3 wakacje97-  
jan 3 sobieski-papier osy niebieskie  
jan 3 sobieski - papierosy czerwoneae  
papierosy s.g szkodliwe  
jak arko arkocechol  
kiedyś z klasą ogłą ogłądałam  
film opownej rodd dzinnie  
ktura miała bardzo niedobrego ojca  
ktury był pijakiem tak właśnie było  
pamp  
the  
noi  
srr  
spray caro  
kafelki wykładzina słonice  
byłto odcinek 11  
samotna wrona  
z nieboskłona  
krrracze  
kot na chwile  
twarz przybrał  
klowna  
zastygł  
wschodząc miesiąc  
jake listopadowy

Więcej wiedzieć, mocniej czuć

Im więcej Ciebie, tym lepiej

czym marzysz?

Nie przegap okazji!

14 [ ] [ ] [ ] [ ] [ ] [ ]  
Z w górę, raz w dół

Gesty **NIE** kontrolowane

Wulkaniczna gleba i stała temperatura

Kto to jest?

gość-świetnie-opowiadający-kawaty

*co dwoje ludzi czuje, kiedy się kocha?*

# Muuuuuuuuuuuuuu!

prosto w oczy

**GARNITUR WIECZOREM**

IMIĘ I NAZWISKO

Zagraj to jeszcze raz

W najlepszym razie, w najlepszym z miejsc

71 [ ] [ ] [ ] [ ] [ ] [ ] [ ] [ ] [ ] [ ]





W  
t  
w  
A

WSzeLkie PRAWe zastYZEżONE  
na POROżONE

WTYKA

WSZEŁAKOŚCI

WSZEŁAKIEJ

os. Czecha 17/8

POZNAN 6-287

Liebe und Anarchie

